Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

JEDNOTA

ORGAN POLSKIEGO KOŚCIOŁA EWANGELICKO-REFORMOWANEGO

WYCHODZI 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA

ROK I | WARSZAWA, CZERWIEC 1926 R. | Nr 6

REDAKTOR: **Ks. St. SKIERSKI**
Adres Redakcji:
WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3.

WYDAWCA:
KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO - REFORMOWANEJ
ADRES ADMINISTRACJI — LESZNO 20.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł 12; półrocznie zł 6; kwartalnie zł 3. Pojedyńczy numer zł 1.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-tej 150 zł; strony 2-ej 100 zł; strony 3-ej 75 zł.

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr 12.423.

TREŚĆ NUMERU:

1. *Ks. Nikodem.* Ciało Chrystusowe — kazanie. 85
2. *T. Gruda.* Modlitwa i pacierz 88
3. W sprawie dziennika ewangelickiego 88
4. *T. Gruda.* Klęska i zwycięstwo 90
5. *Hulka-Laskowski.* Bronisław Ferdynand Trentowski 93
6. —*S*—. Wiadomości z Kościoła i o Kościele 96
7. Z ruchu wydawniczego 99
8. Od Redakcji. Odpowiedzi Redakcji . . . . . —
9. Porządek nabożeństw. Ogłoszenie . . . . . —

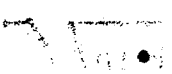

ROK I WARSZAWA, CZERWIEC 1926 R. Nr 6

Redaktor: **Ks. St. Skierski.** Adres Redakcji: WARSZAWA, Ul. LESZNO Nr 20 m. 3.

Wydawca: KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji: LESZNO 20.

CIAŁO CHRYSTUSOWE*).

I. Kor. 12. 27. Wy jesteście ciałem Chrystusowem i członkami, każdy z osobna.

Przyjście Syna Bożego na świat nie jest dziełem dokończonem. Zaczęło się w Jezusie Chrystusie, w którym Syn Boży, zrodzony z Ojca w wieczności, przyjął kształt człowieka, narodził się jako dzieciątko z Panny Marji i żył i umarł jako Syn człowieczy.

Grzech świata przerwał jego życie w ciele ludzkiem śmiercią krzyżową. Ale Zmartwychwstały powiada do uczniów: „Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi" (Mat. 28,18). Tą wszechmocą wykonuje z jednej strony słowo: „Wstępuję do Ojca mojego i do Ojca waszego, i do Boga mego i Boga waszego" (Jan 20, 17), a z drugiej strony spełnia przyrzeczenie, dane uczniom: „A oto Jam jest z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata" (Mat. 28, 20). Chrystus, siedzący na prawicy Ojca, chce mieszkać na ziemi. Szuka ustawicznie miejsca pobytu. Nie mieszka w kościołach ręką uczynionych (Dzieje 7, 48) ale pragnie serc ludzkich (Efez 3, 17). Nie zadawala się sercem jednego człowieka, aby zdradliwe serce Judasza znów mogło go wydać, a wroga ręka grzesznika na krzyż przybić. On pragnie serc wszystkich ludzi bez wyjątku; we szystkich chce mieszkać bez przestanku. Ciałem jego ma być cała ludzkość. Nastąpić ma nowe wcielenie się Syna Bożego, większe, wspanialsze, godniejsze, cudowniejsze, które trwać będzie dopóki ziemia nie przeminie. Pojedyńcze narody mają stać się wielkiem ciałem Chrystusa-Boga, by urzeczywistniło się prześliczne podobieństwo o Królestwie niebieskiem, które przyszło na ziemię, jako ziarnko gorczyczne, a rozrosło się w wielkie drzewo nad strumieniem wód wsadzone. A potem drzewa narodów złączyć się mają w jednej wierze w jeden las pałający duchem Bożym, aby cała ludzkość była ciałem Chrystusa Zbawiciela, świat cały górą Syońską, a nowe Jeruzalem zbudowane na niej miejscem pobytu i mieszkaniem Syna Bożego, wykupiciela, króla i zbawiciela świata.

Myślę, że na tem polega odwieczne zamierzenie i postanowienie Boga z nami. To jest droga i sposób, którym zbudowane ma być Królestwo niebieskie na ziemi. Gdy spełnią się słowa modlitwy: „Przyjdź Królestwo Twoje", będą wszystkie narody mimo rozlicznych języków zgromadzone w jednotę wiary, przepełnioną Duchem świętym. Chrystus, wołający do ucznia: „Pójdź za mną", nie chce nam chyba nic innego

*) Kazanie wygłoszone przez Ks. Nikodema z Ustronia na otwarcie III Zjazdu polsko-ewangelickiego w Warszawie.

powiedzieć, tylko to: „Jako Ja i Ojciec jedno jesteśmy, tak wy staniecie się jedno ze mną". Apostoł Paweł zrozumiał to właśnie, poszedł za Jezusem i wyznaje: „Z Chrystusem jestem ukrzyżowany, a żyję już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus". (Gal. 2, 20). Tym sposobem odnawia chrześcijanin w zupełnej pełni podobieństwo Boże, na które jest stworzony, które przez grzech utracił.

Spełnienie tego nowego cudownego wcielenia się Chrystusa Boga stanowi, że tak powiem, dwa czyny, uskutecznia się dwoma sposobami. Jeden sposób określam jako indywidualny, drugi jako socjalny. Apostół Paweł przedstawia nam je w słowach: Wy jesteście **ciałem** Chrystusowem i **członkami.** Członkami mamy być i ciałem mamy być.

Pojęcie być członkiem ciała Chrystusowego podkreśliła mocno Reformacja. Ogłoszeniem ogólnego kapłaństwa włożył Dr. Marcin Luter na wierzących szerokie prawa i wielkie obowiązki. Każdy jest własnym kapłanem swej duszy. Sam zgrzeszyłeś, sam musisz przyjść do Boga jako syn marnotrawny i Ojca przebłagać. Masz to prawo, masz wolny przystęp — ale też masz ten obowiązek, i za niespełnienie go sam odpowiadać będziesz. Uczucie odpowiedzialności własnej koniecznie prowadzić musiało każdego wierzącego do źródła znajomości Boga, do Biblji. A ktokolwiek zaczął ją czytać i badać, poznał nie tylko Boga, nie tylko dobre i złe, ale poznał własną swą duszę, odnalazł dopiero własne swe „ja". Badanie Słowa Bożego wzbogaciło poznanie wogóle, a somopoznanie w szczególności, wzmocniło wzrok krytyczny, wzbudziło sumienie, rozwinęło uczucie i potęgowało wolę. Wodą z źródła żywota i chlebem Słowa Bożego urósł człowiek na „charakter" i „osobę". Stworzenie Boże z prochu ziemi, ukształtowane ręką Wszechmogącego w cudowny posąg, ale jeszcze miękki i chwiejny, zostało dopiero w ogniu wewnętrznych walk i doświadczeń, wznieconych w sercu ogniem z nieba, przepalone w twarde naczynie Ducha Bożego i w narzędzie, którego używa ręka Wszechwładnego Boga do sprawowania Jego świętych rządów na ziemi. To nadzwyczajny zysk i nieopisane błogosławieństwo, które przyniosła Reformacja ludzkości i budowie Królestwa Bożego. Widzimy je choćby w tem, że z domów i rodzin ewangelickich rodzą się mężowie sławni, mocarze ducha, wodzowie narodów, i że narody ewangelickie obejmują rząd świata, albo przynajmniej skutecznie współzawodniczą o pierwszeństwo.

Ale z tym rozwojem człowieka w członka żywego ciała Chrystusowego złączone już były zarodki niebezpieczne i szkodliwe, które z czasem we wszystkich krajach ewangelickich zaczynają rodzić niemiłe owoce.

Ewangelik nauczył się mówić:„ Kogóżbym innego miał na niebie? I na ziemi oprócz Ciebie w nikim innym upodobania nie mam. Choć ciało moje i serce moje ustanie, jednak Bóg jest skałą serca mego i działem moim na wieki" (Ps. 73, 25) — a tem wyznaniem nie tylko określał swe nadzwyczajne zbliżenie i przywiązanie do Boga, ale równocześnie zdradzał odosobnienie się od ludzi. A kiedy w poczuciu mocy synostwa wyznawał: „Jeżeli Bóg za nami, któż przeciwko nam?" (Rzym 8. 31), to poza tem „Bóg i ja" nie widział nikogo, nie potrzebował nikogo. „Bóg i ja" stało się ewangelikowi najważniejsze i wszystko! I miał wierzący ewangelik wydobywać z swej wiedzy i umiejętność i mądrość, stateczność i przezorność, miał rozum i głowę, serce i wolę, umiał być żywym członkiem żywego ciała Chrystusa Pana — ale zapominał, że jesteśmy członkami ciała i **ciałem**. Stąd pochodziło, że w krajach ewangelickich było wiele swobody i wolności. Kościół ewangelicki jest najlepszym tego rozwoju dowodem i objawem.

Dziś Duch Boży objawia nam coraz wyraźniej objawienie nowe, że indywidualizm, potrzebny do zbawienia duszy, nie wystarczy jeszcze do zbudowania Królestwa Bożego. Osobisty stosunek wierzącego do Boga jest początkiem, fundamentem budowy, ale nie jej wykonaniem i dokończeniem. Bystrość oka dobrego jest nadzwyczajną zaletą każdego ktoby ją posiadał. Ale nie wystarcza samo dobre oko. Odłączone od głowy jest jeszcze kunsztownym członkiem ciała — a bywa wyrzucone na śmietnisko. Złączone z żywem ciałem jako żywy członek jest nieocenionym darem Bożym. Podobnie ma się sprawa z chrześcijaninem. Przenigdy nie wystarczy mu być żywym członkiem ciała Chrystusowego; koniecznością chrześcijanina jest być ciałem Chrystusowem. Uznaje to dzisiaj świat ewangelicki i szuka pilnie i skrzętnie dróg i sposobów urzeczywistnienia postulatu Bożego.

Trudności i kłopoty będzie miał na tej drodze każdy naród Nawet amerykańskie kościoły muszą poważnie wysilać się, by jaką taką tworzyć łączność.

Ale trudność największą będzie musiał pokonać polski ewangelicyzm we własnym narodzie.

Dzięki różnym czynnikom rozwoju historycznego zdobył sobie naród polski nadzwyczajne poczucie pewności, wolności i samoistności, która objawia się i w poczuciu narodu całego, jako jednostki w rodzinie narodów, więcej jeszcze w poczuciu każdgo obywatela, jako członka narodu polskiego. My nie mamy ludzi, którzyby narodzeni byli do słuchania i usługiwania, którzy chcieliby być choćby ubogimi w duchu. My mamy tylko i wyłącznie takich, którzy wszystko wiedzą lepiej od drugich i zupełnie dokładnie wiedzą, którzy do rządów i rozkazywania nadzwyczajne mają zdolności — tylko nie mogą żadnej do tego zyskać sposobności. Niczem Dawid, powołany z grona pasterzy na tron królewski. Niczem Piotr, powołany z otoczenia rybaków na włodarza dusz. Niczem Panna Marja, powołana z chaty rzemieślniczej na żywicielkę Jezusa. My mamy same Dawidy, Piotry i Marje, a nie mamy nikogo, ktoby chciał być poddanym Dawidowym, przez Piotra strzeżonym, od Marji ży-

wionym. Chyba tylko na żywienie znaleźliby się jeszcze niektórzy smakosze.

I to jest dla nas złem, że nawet my tutaj dziś obecni należymy wszyscy bez wyjątku do tego gatunku ludzi. Jesteśmy wszyscy słońcami na niebie, wobec których blednąć wypada wszystkim gwiazdom świata

Czy tacy ludzie mogą być członkami ciała Jezusa Chrystusa? Oczywiście — mogą! Ale nie mogą być ciałem Chrystusowem! Może łatwiej jest przejść wielbłądowi przez ucho igielne, niż nam wszystkim stać się jednem ciałem. A rozdarcie nasze jeszcze tę sprawę utrudnia.

Lecz nasza praca przeznaczona jest nie tylko dla nas, ale i dla naszego narodu polskiego, a to jej trudności przysparza. Gdyby samopoznanie duszy było nastąpiło z poznania grzechu w głębokiej pokucie, gdyby odnalezienie własnego ja przyszło z wiary osobistej w Trójjednego, wtedy światło Ewangelji prześwieciłoby i przejrzało aż do głębi duszę narodu. Lecz nasza wolność, pewność i zarozumiałość wyrosły na innym gruncie, poniekąd nawet na gruncie osławionego liberum veto. Dlatego jesteśmy najmędrszymi, a jednak prawdziwego oświecenia przez Ducha św. niema.

I jeżeli naród nasz pozostanie takim, jakim jest, źle z nim będzie. Rozbici, niespojeni w jedno ciało, nie dotrzymamy konkurencji narodów, ani dorobimy się szczęścia i dobrobytu. I jest najpilniejszą i najważniejszą sprawą, aby jakimś sposobem tchnąć Ducha świętego, któryby mimo rozlicznych zapatrywań, dążeń i celów, złączył wszystkich w jednostkę narodową, daj Boże, w żywe ciało.

Któżby był powołany, aby tę misję chrześcijańską w narodzie naszym spełnił? Nie wiem, czy byłby kto więcej powołany od nas, od polskich ewangelików. Znamy wolę Bożą, posiadamy ją w Biblji. Oddaliśmy się w służbę Pana Jemu wierność przysięgli. Jesteśmy narzędziem w Jego ręku. Nie godzi nam się wahać, ani sprzeciwiać, ani cofać.

Jeżeli godną czci była ona niewiasta, która stała się z woli Bożej matką ciała Jezusa Chrystusa, Syna człowieczego, godnym czci będzie każdy, ktoby stał się matką owego wielkiego i cudownego ciała Chrystusowego w narodzie polskim. Podwójnej czci będzie godzien ten człowiek! A ponieważ jestem całem sercem za Tobą Związku Polski Towarzystw i Zborów Ewangelickich w Państwie Polskiem, nie będę Ci życzył żadnej innej misji nad tę najważniejszą, nie będę wskazywał żadnego innego celu nad ten najwyższy, najpotrzebniejszy. Miej go na oku, nos go w sercu. Jest to sprawa Boża, sprawa świata, wielka, wzniosła, wieczna, sprawa budowy Królestwa niebieskiego i nowego objawienia się Syna Bożego na ziemi. Tą Ci polecam, noś ją na sercu.

A jaką masz iść drogą? Jakich używać środków i sposobów? Powiem króciuteńko.

Po pierwsze. Bądźmy sobie tego świadomi, że nie będą tu rozstrzygały słowa, ale decydować będą czyny. Nawet gdy mówić będziemy, winny słowa nasze być nienaruszalnym czynem.

Po drugie: Kiedykolwiek musielibyśmy się zastanawiać i namyślać, czy mamy podjąć działanie, czy nie podjąć, a decyzję naszą utrudniałoby wahanie, czy czyn zamierzony będzie dobrym, czy nie dobrym, pamiętajmy, że lepiej źle uczynić, aniżeli nic nie robić; lepszy zły czyn, aniżeli bezczynność! Gdyż lenistwo jest najgorszym przymiotem człowieka, źródłem wszelkiego grzechu. Bezczynność jest najstraszniejszą chorobą narodu, gangreną jego szpiku i kości, zarazą nieszczęsną, sprowadzającą niechybną śmierć.

Po trzecie: Kiedy namyślać się będziemy, co uczynić, to pamiętajmy, że nam ewangelikom przystoi czynić tylko to dobre. Ba jeszcze więcej: Z najlepszego wybierajmy to najlepsze! Szkoda trwonić siły na niskie i niedoskonałe! Nienawidzieć, krzywdzić, poniżać i dołki pod kim kopać — potrafi byle kto. Do tego nie jest powołany polski ewangelik. Nie wysilajmy się, aby wstrzymywać czyjąś pracę i hamować obce dzieła. To jest niegodne i niepotrzebne! Światem bowiem rządzi Bóg; człowiek jest narzędziem w jego ręku. Biada nam, gdybyśmy opierali się działaniu Bożemu dobremu. A wiedzmy, że wszystko złe jest, jak bańka mydlana, która sama czasu swego zniknie.

Nigdy nie marnujmy sił naszych, aby zrywać budowy postawione, ale stawiajmy nasze nowe budowy obok; a stawiajmy wspaniałe, cudowne, wielkie, potężne, stawiajmy mądrze i roztropnie i pracujmy pilnie i ofiarnie, a zwyciężymy!

Przy takiej pracy będzie wiele miłości, pojednania i zgody; przy takiej pracy nie zasłużymy sobie na nienawiść i zazdrość. Bóg sam nas będzie przy niej osłaniał.

A kiedy Chrystus będzie szukał mieszkania ziemskiego, znajdzie nas.

Kiedy Ojciec Niebieski posyłał będzie po robotniki do winnicy Swojej, ujrzy nas i wezwie nas.

A jeżeli każdy związkowiec będzie perłą drogą i wstawi się sam w wieniec zwarty i mocno złączony Związkiem, Chrystus przyjmie ten wieniec w koronę Swoją. A jeżeli każdy związkowiec będzie brylantem czystym i wstawi się w zwarty wieniec korony Chrystusowej, nie wzgardzi nim korona Polski. A wtedy będziemy ciałem Chrystusowem i członkami każdy z osobna! — Amen. *Ks. Nikodem.*

WTENCZAS TYLKO RZETELNIE POGODZISZ SIĘ Z WROGIEM, JEŚLI TY I WRÓG PIERWEJ ZGODZICIE SIĘ Z BOGIEM.

A. MICKIEWICZ.

MODLITWA I PACIERZ.

Modlitwa i pacierz to dwie rzeczy nietylko różne, ale niepodobne do siebie. W modlitwie człowiek o coś walczy, do czegoś się zobowiązuje. Weźmy tylko taki przykład, jak jedna z próśb w Modlitwie Pańskiej: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom". Człowiek, który nie modlił się długo i nagle z jakiegoś powodu powtarza za Chrystusem słowa: Ojcze nasz... zdumiewać się musi, jaka to potęga tkwi w uczuciu i w słowie zwróconem do Ojca w niebie. Prośba przytoczona mogłaby brzmieć wszak także i tak: „Nie odpuść mi moich win, jako i ja nie odpuszczam swoim winowajcom". Ale tak nikt się modlić nie będzie. Modląc się tak, jak nas nauczył Chrystus, przyrzekamy Bogu odpuszczać winy swoim winowajcom, składamy uroczyste zobowiązanie.

Albo czyż możemy modlić się: „Przyjdź Królestwo twoje", a zarazem nie przyłożyć ręki do dzieła, które sprowadza to Królestwo Miłości na ziemię? Lub, co gorsza, czynić coś, co to Królestwo oddala i przyjście jego powstrzymuje? Modlitwa to grążenie się w Bogu, jednoczenie się z nim, to Komunja święta świętych. Można się modlić bez słowa i bez westchnienia cichem pokajaniem się przed Bogiem za małość swoją i małoduszność i mieć tę przeradosną pewność, że Najwyższy usłyszał i przyjął niemy akt duszy za swój, że otworzył ramiona, w które rzuca się duch nasz, jak w źródło Łaski. To jest modlitwa. Dużo Bożej w człowieku woli bez wielu słów.

A pacierz? Jego nazwa pochodzi od najcudniejszej modlitwy „Ojcze nasz" (łac. Pater noster). Pater spolszczyło się w pacierz, a pacierz wyparł się z czasem modlitwy. Bo modlitwa wymaga całkowitego pogrążenia się w Bogu, zapomnienia o całym świecie, a pacierz, niestety, odmawia się — jakże często! — bez udziału serca i duszy.

„Nie bądźcie wielomówni" — powiedział Chrystus, a jednak z modlitwy uczyniono w pacierzu wielomówne powtarzanie słów, których znaczenie nie jest bynajmniej w wielokrotnem powtarzaniu. Nie takie to jeszcze dawne czasy, gdy kładziono wielki nacisk na piękną stylizację modlitwy, szczególniej modlitwy wypowiadanej w nabożeństwie publicznem. Istniały liczne „modlitewniki", czyli książki z modlitwami. Zagrażało to niebezpieczeństwem, że do Chrystusowej tradycji modlitwy wtargnie tradycja pacierzowej wielomówności. Istnieją także podręczniki do pisywania listów dla zakochanych. Przepraszam, że o nich tutaj wspominam, ale chciałem tylko powiedzieć, że miłość, wypowiadająca się pod cudze dyktando, nie może budzić zaufania. Kto kocha, ten może nie mieć wymowy Petrarki, ale miłość swoją wyrazić zdoła bez słów. Tak samo jest z miłością Boga i modlitwą. Kto się chce modlić, kto odczuwa potrzebę obcowania z Bogiem, ten nie powie: Boże, daj mi podręcznik modlitwy, ale razem z uczniami Chrystusowymi rzecze: „Panie naucz nas modlić się". A Pan nauczy raz na zawsze, tak, że wszelkie podręczniki staną się zbędnemi.

Przeżywałem jako młody chłopiec ciężkie chwile z powodu rodzących się wątpliwości religijnych. Cierpiałem długo, osobliwie gdy wieczorem i rano klękałem do... niestety, do pacierza, bo klęska spadła na mnie z powodu zapomnienia prawdziwej modlitwy. Gdy zaczynało mi być już bardzo źle, udałem się do swojej babki, której rozumowi bardzo ufałem. Wyspowiadałem się jej ze swoich wątpliwości. „Dlaczego mnie o tem mówisz?" — rzekła z uśmiechem. „Komu powiem?" — zapytałem bezradny. — „Najlepiej odrazu Bogu". — „Ale jak?" — „Tak, jak mnie powiedziałeś. Bóg cię zrozumie lepiej ode mnie i poradzi". Poradził. Do oczu rzuciły mi się łzy wstydu, że zapomniałem do kogo udać się w niedoli. Zrozumiałem znaczenie modlitwy.

T. Gruda.

W SPRAWIE DZIENNIKA EWANGELICKIEGO.

W dalszym ciągu dyskusji w sprawie założenia dziennika ewangelickiego, drukujemy list do redakcji naszej „Jednoty", nadesłany nam przez pana Hulkę-Laskowskiego z Żyrardowa. W liście swym porusza Szanowny korespondent bardzo ważną kwestję zorganizowania doborowego zespołu redakcyjnego. List pomieszczamy w całości.

Czcigodny Księże Redaktorze!

Pozwolę sobie zabrać głos w sprawie stworzenia prasy ewangelickiej w Polsce. Prasa taka powstać musi i to w czasie najbliższym, jeśli ewangelicyzm ma się stać w państwie czynnikiem twórczym i jeśli ten ewangelicyzm nie chce rozłożyć się powoli na bierny indyferentyzm i jakiś beztreściwy nominalizm. Przy demokratycznych naszych organizacjach kościelnych na duchownego nie możemy spychać tej pracy, którą wykonać musimy i powinniśmy sami. Wojowniczy klerykalizm rzymski uważa za idealny, a więc pożądany, stan społeczny i polityczny taką sytuację, w której niema miejsca dla heretyków. Byłoby nienaturalnem i nielogicznem oczekiwać, że tych dążeń wyrzeknie się klerykalizm polski kiedykolwiek, a to tembardziej, że kler nasz jest mało patrjotyczny i poza Rzymem świata nie widzi. Polskę uznaje on za Polskę

o tyle, o ile jest ona katolicką, więc gdyby kiedykolwiek, broń Boże, zapanować miała taka sytuacja, że kler miałby słowo decydujące, to zobaczylibyśmy dopiero do czego prowadzi nasza opieszałość karygodna.

Prasa ewangelicka powstać musi i może. Jeśli jest nas w Polsce 200 tysięcy ewangelików Polaków i jeśli każda rodzina składa się, bardzo grubo licząc, z dziesięciu osób, to mamy 20 tysięcy rodzin, jeśli zaś tylko czwarta część tych rodzin prenumeruje pismo codzienne, to mamy minimalnie pięć tysięcy abonamentów, czyli 20—25 tysięcy złotych miesięcznie, a do 300 tysięcy złotych rocznie wydanych za pisma o różnej wartości i różnym stosunku do wolności sumienia. Pismo nietylko informuje, ale poprostu sugestjonuje. Wyobraźmy sobie, jak musi obojętnieć ewangelik dla religji ojców swoich, gdy czytuje artykuły takiego amoralnego pisarza, jak pewien były lewicowiec i aktualny obsługiwacz wszelkich płacących wydawców pism. Niektóre pisma polskie przy całym pozornym liberaliźmie, są tak dalece klerykalistyczne, że artykuły ich bywają policzkiem dla każdego ewangelika. Trzeba być zaiste lichym ewangelikiem, aby prenumerować takie pismo, które jeśli nie jest wyraźnym przeciwnikiem wolności sumienia, to w każdym razie stronnikiem klerykalizmu. Kto szanuje swoje przekonania, ten nie może czerpać natchnienia i informacyj ze źródła lichego, a za takie źródło uważać musimy pisma, w których pracują ludzie, którzy wydrwili wszystkie boskie i ludzkie zasady uczciwości i wolności sumienia.

A więc: pismo ewangelickie powstać musi choćby dla utrzymania zdrowia moralnego w naszem środowisku. Ale pismo takie miałoby jeszcze inne zadanie. Powiedzmy sobie odrazu, że Polska nas nie zna; nie zna nas dlatego, że nie interesuje się sprawami religijnemi, co niedawno stwierdzone zostało po raz setny m. i. przez byłego ministra wyznań religijnych, p. Stanisława Grabskiego, i że naogół uważa, iż cała polskość tkwi bez reszty w katolicyzmie. Ewangelik to Niemiec i kwita. Zła wola i ciemnota krzewiona rozmyślnie przesądzają sprawę przed jej poznaniem. Idziemy szukać posady, aliści najświetniejsze kwalifikacje nie wystarczają, trzeba być jeszcze katolikiem rzymskim, bo ewangelik to Niemiec; dzieje nam się krzywda ze strony rozwydrzonego klerykalizmu i znowuż opinja nic się o tem nie dowiaduje, bo jesteśmy dobrowolnie niemi i t. d. Uchwala się jakieś prawo, co do którego mielibyśmy wiele do powiedzenia, ale nie możemy nic powiedzieć, bo nie mamy pisma. Nasze tygodniki i miesięczniki ewangelickie są czytywane chyba tylko przez referentów prasowych.

Ceterum censeo: dziennik ewangelicki jest koniecznością, a jak wykazaliśmy liczbami, jest zupełną możliwością finansową. Ale jest jeszcze jedna strona zagadnienia, mianowicie organizacja zespołu redakcyjnego. **Pismo ewangelickie musiałoby być wzorowem pod każdym względem.** Jego informacje musiałyby być pierwszorzędne, musiałoby mieć korespondentów za granicą, artykuł wstępny, fejleton, dział gospodarczy, wszystko wogóle od pierwszego słowa aż do sportu i działu gospodarczo-finansowego musiałoby być postawione wzorowo. Otóż niech ci z pośród nas, którzy znają się na organizowaniu takich prac, pomyślą nad tem, czy mamy śród siebie ludzi odpowiednich, czy też dałoby się ich narazie zastąpić, zanim wyrobiłoby się jakieś dziennikarstwo ewangelickie. To rzecz bardzo ważna.

Zaczynać trzeba odrazu dobrze i wzorowo. Lichy dzienniczek nie zadowoli czytelnika ewangelickiego, który przywykł do pisma redagowanego we wszystkich swoich działach dobrze, a nawet świetnie. O pieniądze mniejsza, te znaleźć się powinny i niewątpliwie się znajdą, ale czy mamy gotowy sztab redakcyjny, czy mamy ludzi, którzy znają się na zagadnieniach politycznych i społecznych, którzy potrafią zdobyć się na kształtowanie opinji polsko-ewangelickiej i stać się czynnikiem pedagogicznym z jednej strony i organem opinji z drugiej strony? Do wszczętej dyskusji dorzucam ten głos i cieszyłbym się, gdybym otrzymał odpowiedzi na rzucone tu pytania.

Wyrazy serdecznego pozdrowienia łączę.

Sługa oddany
P. Hulka-Laskowski.

Przyłączamy się w zupełności do wywodów Szanownego autora i popieramy prośbę do grona czytelników naszych zwróconą o odpowiedź na postawione w liście pytania.

Redakcja „Jednoty" otrzymała jeszcze jeden list, traktujący o omawianej sprawie, od jednej z czytelniczek naszych z Krakowa. I ten list drukujemy poniżej w całości:

Szanowna Redakcjo „Jednoty"

W ostatniej dyskusji otwartej w „Jednocie" pozwalam sobie zabrać głos. Założenie pisma ewangelickiego napotka na poważne trudności, a chybi może celu. Dziennik czysto ewang. nie dojdzie rąk katolików, tym nie wolno go czytać z obawy przed spowiednikiem, wiemy przecie, jak polskie społeczeństwo ulega nakazom klerykalnym. Czy nie korzystniej znaleźć drogę do poczytnych pism w Warszawie, Krakowie, Lwowie i Wilnie. W najpoczytniejszem mieć stałą rubrykę, i tę zasilać swem piórem, podając prawdziwe zdarzenia, nie licujące z równouprawnieniem zapewnionem nam przez konstytucję.

Dużo jest takich, co czytają dziennik od deski do deski, takim i nasze sprawy nie będą obce. Żądajmy, aby słowo „tolerancja" zniknęło zupełnie, my jej nie chcemy, nie potrzebujemy, należy nam się równouprawnienie. Wystosować pismo do Tow. Literatów i Dziennikarzy z prośbą, by zaprzestali używać w swych dziełach imion naszych Reformatorów — Luter, Kalwin, jako przezwisko. Jakże to musi razić w tłomaczeniu na inne języki naszych dzieł w krajach o większości ewangelików. Nagroda Nobla to fundacja ewangelicka. Czyny Wilsona, Hovera, Rockefe-

lera i wielu innych amerykanów czyż nie świadczą same za siebie? Czy to zgodne z etyką, sprawiedliwością, przyzwoitością tak na każdym kroku poniżać wyznanie, do którego się przyznaje tyle miljonów ludzi zacnych, szlachetnych i wysoce kulturalnych?

Utrzymywać lud i młodzież w ciemnocie i twierdzić, że tylko katolik jest chrześcijaninem i będzie zbawionym, a wzsyscy inni potępieni? Należałoby również znaleźć drogę do dyrekcji szkół, aby katecheci i wykładający historję powszechną podawali prawdę i pouczali młodzież, że religja katolicka w wiekach średnich tak była skażona, że dopiero Reformacja ją dźwignęła z upadku, za co jej się i od nieprzyjaciół wdzięczność należy.

Jedna z czytelniczek „Jednoty".

Jak widzimy Szanowna autorka listu stoi na zupełnie odmiennem stanowisku, aniżeli dotychczasowi korespondenci nasi. Wychodzi ona z założenia, że dziennika ewangelickiego żaden katolik czytać nie będzie, radzi więc zjednanie sobie pewnych poczytnych organów prasy naszej dzisiejszej i stworzenia w nich stałej rubryki ewangelickiej. Ale czy projekt ten istotnie jest realny? Przedewszystkiem wątpić należy, czy którekolwiek z poczytnych pism zgodzi się na stworzenie takiej rubryki specjalnie ewangelickiej, a gdyby nawet do tego przyszło, to, czy czytelnicy-katolicy istotnie przeczytają w tej rubryce zawarte „od deski do deski", i czy jej nie potraktują raczej tak, jak według Szanownej autorki potraktowany przez nich zostanie dziennik ewangelicki? Tych wątpliwości projekt Szanownej czytelniczki naszej z Krakowa nie rozprasza. Co się zaś tyczy dalszych rad i propozycyj Szanownej czytelniczki naszej, to również wątpić należy, aby apel do Towrazystwa literatów i dziennikarzy odniósł jakikolwiek skutek, gdy zważymy, że w pewnych sferach „inteligencji" naszej stało się systemem lżenie wszystkiego co ewangelickie. Jeszcze mniej skutecznem okaże się w warunkach, w jakich żyjemy, zwracanie się do dyrekcyj szkół z przedstawieniem, aby nauka religji rzymsko-katolickiej nie była przeplatana obelgami, rzucanemi w stronę ewangelicyzmu, a wykład historji powszechnej uwzględniał zasługi ewangelicyzmu na polu kultury i oświaty i w dziele podźwignięcia z upadku samego rzymskiego katolicyzmu.

Niemniej dla wszechstronnego oświetlenia sprawy, głosy takie, jak głos Szanownej czytelniczki naszej z Krakowa, bardzo są pożądane, prosimy więc wielce Szanownych czytelników naszych o dalsze wypowiadanie się w tej sprawie. Żałujemy bardzo, że na ostatnim Zjeździe polskich Towarzystw i Zborów ewangelickich, sprawa prasy ewangelickiej nie bya traktowana zasadniczo i omawiana szczegółowo, jak również dziwi nas milczenie w tej sprawie polskich tygodników ewangelickich.

TEN, CO NIE MA RELIGJI, WSZYSTKO ZDAJE SIĘ MIEĆ ZA BOGA PRÓCZ BOGA SAMEGO.

F. KARPIŃSKI.

KLĘSKA I ZWYCIĘSTWO.

Współczesne pokolenie polskie nie przeżyło bodaj ani razu chwil tak jasnego entuzjazmu, jak w niezapomniane dni majowe, gdy cała Polska, jak szeroka i długa powtarzała sobie z ust do ust hasło odrodzenia moralnego. Odczucie głębokiego upadku było tak powszechne a sytuacja tak zabagniona, że nawet najodważniejsi nie śmieli wierzyć, że naprawa może być zapoczątkowana tak szybko i tak skutecznie, jak to się stało rzeczywiście. Naturalnie, że praca nad naprawą jest dopiero zapoczątkowana, a byłoby zjawiskiem zgoła nienormalnem, gdyby zasada pokonana miała tak łatwo zrezygnować i nie próbować szczęścia w odegraniu się w taki czy inny sposób. Ale jedno już się stało: w pierwszem starciu dwóch przeciwnych sobie zasad zwyciężyła zasada prawości, czystości życia, prawdy i prawdziwości.

To westchnione ulgi, jakie wydarło się z całej młodej, jutrzejszej Polski nazajutrz po zwycięstwie zasady odrodzenia moralnego, świadczy wymownie o tem, jak głębokiem było odczucie klęski moralnej. Od chwili odzyskania bytu niepodległego, gdy lud polski zabrał się do realizowania nowych zasad i podstaw życia politycznego i społecznego, liczni epigoni czasów saskich i Targowicy coraz śmielej podnosili głowy, coraz głośniej anektowali naród dla swojej partji, aż wreszcie nieopatrzna i ufna demokracja została zepchnięta z tego szańca, który wysiłkiem swoim zdobyła, i Polska zaczynała na nowo nierządem stać.

Musimy sobie uświadomić w całej pełni, jak ohydne działy się rzeczy. Targowiczanie, którzy przeciwstawili się ongi tak stanowczo Konstytucji 3-go maja, byl ludźmi nieskończenie moralniejszymi od tych współczesnych Targowiczan którzy z konstytucją w ręku, rzekomo w interesie narodu i praworządności deptali cynicznie podstawowe zasady konstytucji. Nasza konstytucja współczesna wystylizowana jest w wielką uroczystą przysięgę całego narodu, ale, niestety, ten wspaniały i uroczysty patos wstępu, rozpoczynający się „W imię Boga wszechmogącego",

stał się dzięki pewnym czynnikom rządzącym i wzorującym się na dawnych zaborcach Polski, uroczystem krzywoprzysięstwem. Jest to niemiłem i bolesnem, ale trzeba to sobie powiedzieć, że wbrew konstytucji nie mieliśmy w Polsce wolności sumienia. Przypomnijmy sobie ohydne tumulty przeciwko Metodystom w Wielkopolsce, przeciwko Badaczom Pisma świętego w Wielkopolsce i Małopolsce, przeciw Kościołowi Narodowemu, który nie może doczekać się legalizacji i jest szykanowany w sposób ohydny przy pomocy policji państwowej i organów administracyjnych, a nawet, niestety, sądów! A przecież w konstytucji jest „W imię Boga wszechmogącego" zapewniona wolność sumieniom obywateli. Nie panowała konstytucja, ale była deptana, nie panowała praworządność, bo prawo było gwałcone przez jego strażników. Był to dla ludzi o wrażliwych sumieniach stan ex lex, stan bezprawia, anarchji moralnej. I raptem, gdy podniósł się głos, że „zadużo jest w Polsce nieprawości", władcy, którzy w imię jakichś ciemnych zasad supremacji jednych nad drugimi deptali konstytucję dzień w dzień, krzywdząc obywateli polskich, podnieśli głośny wrzask, że się dzieje gwałt, że się nie szanuje konstytucję i t. d. i t. d. Jest to zaiste stan niskiego upadku sumień, wobec którego wszystkie nadużycia i złodziejstwa dobra publiczego są tylko fragmentem, bo gdzie się kradnie wolnym ludziom prawo wyznawania wiary wybranej przez sumienie, tam głupstwem staje się kradzież pieniędzy publicznych.

Podobnie bezprzedmiotowemi były zapewnienia konstytucji, że mniejszości narodowe korzystać będą z pełni praw co do pielęgnowania swych właściwości narodowych. Polityka wobec tych mniejszości schodziła powoli na poziom jakichś brzydkich szachrajstw, wymigiwań się, wykrętów. Brakło tu brutalnej otwartości pruskiej, nie było cynizmu moskiewskiego, ale w rezultacie rządzącym przyświecał ten sam ideał: dekretami i przepisami spętać konkurentów i z narodu panującego uczynić coś w rodzaju spółki eksploatującej dobra tego świata na wyłączny jego użytek. Nasz nacjonalizm stawał się czemś zgoła mechanicznem i tępem w swej prostolinijności. Zapomniano zupełnie, że wielki poeta Polski nowoczesnej kazał „myślą bić", a nie pięścią, i dochodzono do wniosków zadziwiająco prostych, że aby módz panować, trzeba panującym dać przywileje, a opanowanym narzucić ograniczenia. Wielkość narodu widziano w jego liczbie, a nie w jego jakości.

Polska jutrzejsza czuła doskonale, że kto naród swój kocha, ten musi wymagać od niego więcej, niż od każdego innego narodu, podczas gdy nacjonaliści mechanistyczni chcieli ten naród wyjąć z pod najświętszego prawa walki o swój własny byt i chcieli przez jakieś tragiczne nieporozumienie wydać ten naród na łup gnuśnienia w przywilejach. Nie rozumiano wielkiego i zaszczytnego przywileju wielkich narodów, polegającego na tem, że wszystkim daje się całkowitą wolność, a sobie pozostawia się tylko wolność górowania duchem, „bicie myślą", promieniowanie kulturą umysłu i duszy. Nacjonalizm mechanistyczny pamiętał tylko o tem, że Moskale i Prusacy rządzili prawami wyjątkowemi, i oto jeszcze dzisiaj, po dniach majowych, z obozu nacjonalistycznego podnoszą się pobożne życzenia takiej przemiany ordynacji wyborczej, aby się w sejmie znalazła większość nacjonalistyczna. W swoim czasie, gdy pan Roman Dmowski w Dumie rosyjskiej chciał pokazać jak lojalnymi są Polacy wobec zaborcy rosyjskiego, i wbrew lewicy rosyjskiej głosował z Kołem polskiem za budżetem armji, rząd rosyjski uznał, że Rosja nie może znieść takiej „hańby", aby inorodcy mieli decydować o jej sprawach, i ogromnie pomniejszył liczbę posłów z Królestwa. Dzisiaj ci sami ludzie, którzy uchwalali budżet dla armji rosyjskiej dla wygrania jakich takich łask wzamian za serwilistyczną lojalność, chcą tak samo pomniejszać ilość posłów mniejszości narodowych w Polsce, aby Polacy nie potrzebowali wysilać umysłów i charakterów.

Metoda rosyjskiego sposobu rządzenia zachwyca, skutki tej metody, takie znane powszechnie, nie odstraszają. Mówi się tak dużo o mniejszościach narodowych, że Polacy stają się w oczach nacjonalistów naszych nie wielkością samą w sobie, ale tylko większością wobec owych mniejszości. Zapanowała jakaś fatalna teorja względności nietylko w stosunkach liczebnych, ale i moralnych. Za Ludwika XIV podobno państwo bogaciło się kosztem mas ludowych, które ubożały straszliwie. U nas ubożały i masy ludowe i państwo, bogaciły się natomiast jednostki, oczywiście, że nie pracą, bo największe talenty i największa pracowitość dochodziły u nas w najlepszym razie do skromnego dobrobytu, nigdy zaś do zamożności, a już zgoła nigdy do bogactwa. Żeromski, talent ogromny, żył długo w biedzie, zanim wreszcie pisma jego zaczęły mu dawać jaki taki dochód. Reymont miał szczęście (tak sobie żartowano), że uległ katastrofie kolejowej i otrzymał odszkodowanie, a wreszcie nagrodę Nobla. Nałkowski, wielki geograf polski, żył w nędzy, znakomici talentem artyści umierali u nas z głodu, ale jakieś politykierskie miernoty umysłu i charakteru podorabiały się wielkich majątków i zaczęły uważać Polskę za dojną krowę dla swoich geszeftów.

Po całej Polsce mówiło się o różnych nieczystych sprawach, o tem, że się kradnie; wymieniano nawet nazwiska i dobra państwowe, rozkradzione. Pamiętamy jeszcze wszyscy, jak to było podczas ostatnich wyborów, gdy partja prawicowa oskarżała pewnych wybitnych działaczy politycznych o bezprzykładne złodziejstwa, poruszając tę ohydną sprawę nawet w sejmie. Lecz cóż się stało? Zamiast sądu i kryminału, oskarżyciele zawarli tkliwy sojusz z oskarżanymi złodziejami i cicho! Działo się to w imię

praworządności. Ironja zaiste krwawa i brzemienna w tragiczne rozwikłania. Najfatalniejszem wszakże było to, że Polska nie miała opinji publicznej. Szeptano sobie na ucho, że ten złodziej i tamten złodziej, wypisywano po gazetach rzeczy niełądne o pewnych dygnitarzach partyjnych a nawet państwowych, ale nikogo to nie wzruszało. Dostała się do pism wiadomość monstrualna i niewiarogodna, że generałowie pozujący na bohaterów narodowych stali się dostawcami dla armji i jakoś niebardzo dobrze wywiązywali się ze swoich zobowiązań, ale opinja była już przyzwyczajona do wszystkiego i milczała. Przedewszystkiem milczał obóz praworządny: nie obchodziło go, że się gnębi sumienie dla miłości Rzymu, że się depcze konstytucję dla ciasnego i powierzchownego nacjonalizmu, nie obchodziło go, że ktoś tam gdzieś kradł.

I stała się rzecz potworna w swojej niewiarogodności: gdy rozległ się potężny na całą Polskę głos, że „zawiele jest nieprawości", że się wypowiada wojnę złodziejom, wtedy zawrzało w obozie, który miał praworządność na ustach i w prasie codziennej, a po kościołach wysławianie mordercy, a w podziemiach tych kościołów konspirację. Pięta Achillesowa znalazła się w mieszku i w depozytach bankowych; przerażenie zbudziło się wobec widma kontroli. Stosunki były zaiste potworne, zabagnienie moralne prowadziło do powtórzenia się stosunków z czasów saskich, gdy Polska nierządem stała a potem nierządem upadła. Burza majowa oczyściła powietrze, ale nikt dziś nie zdoła powiedzieć, czy trwale, czy stare nałogi nie zechcą wyprzeć demokracji z zajętych stanowisk i walczyć o synekury dla siebie. Dlatego wydarzenia majowe słusznie zostały przyrównane do błyskawicy. Oświetliła ona ten stan rozkładu, w jakim się znaleźliśmy dzięki brakowi zdrowej energicznej opinji. wykazała stan klęski i pouczyła, co i jak należy oświetlić, aby wszystkie szkody wyszły na jaw. Teraz musi się rozpocząć praca nad naprawą i nie może ustać, dopóki nie zakończy się zwycięstwem demokracji. które będzie zwycięstwem Polski.

Do zrobienia jest bardzo wiele. Pomyślmy tylko o braku opinji w Polsce. która ocknęła się z odrętwienia dopiero na odgłos grzmotu majowego. W państwie nowoczesnem **nie było ludzi, którzy byliby staneli w obronie gnębionych sumień,** choćby tylko zwolenników Kościoła Narodowego! Czasem ozwało się to lub owo z dwóch czy trzech pism postępowych, pozatem panowało głuche milczenie. Ktoś tam deptał konstytucję, ktoś wysyłał policjantów na modlących się ludzi za to, że nie modlą się po rzymsku, ktoś w brutalny sposób unieważniał małżeństwa zawierane w kościele ewangelickim, ale to nikogo nie obchodziło. Nawet pisma lewicowe milczały, bo w Polsce zapanował kler, któremu niebezpiecznie było się narażać. Naród stawał się głuchym i niemym, a więc kaleką.

Nie brak dzisiaj kunktatorów, którzy najlepiej woleliby nie ustosunkowywać się do naszej rzeczywistości, ale człowiek uczciwy musi odsłonić przyłbicę i musi sobie wybrać miejsce nakazane mu przez sumienie, aby wiadomo było wszystkim po której stronie staje: czy po stronie dni przedmajowych, czy pomajowych, czy też będzie usiłował lawirować między obu obozami. Dla nas ewangelików reformowanych niema i nie powinno być wahań. Naszem naczelnem i najświętszem dobrem jest wolność sumienia i na tym fundamencie budować winniśmy wszystko inne. Wolności sumienia domagają się tylko ludzie, którzy sumienie w sobie odkryli, którzy chcą tego sumienia słuchać bezwzględnie. To też miejsce nasze jest zawsze tam, gdzie się walczy o tę najdroższą ze wszystkich ludzkich wolności. Nie chcemy jej tylko dla siebie, ale dla wszystkich mieszkańców Polski, bo wierzymy, że przez sumienie przemawia Bóg, a gdzie się potłumia głos sumienia, tam potłumia się głos Boży i stwarza się atmosferę, w której powstaje korupcja wszystkich stopni i wszystkich gatunków.

Żadnych przywilejów dla siebie nie żądamy: ani przywilejów państwowych, ani społecznych, ani usług ramienia świeckiego. ani świętej ostentacji, prócz jednego przywileju wolności sumienia dla wszystkich. Niech żaden z kościołów nie korzysta z policji dla utrzymania swojej supremacji nad innemi kościołami, niech sumienia odnajdą same siebie i stosunek swój do Boga, a wówczas zniknie z Polski ta straszliwa zmora obłudy i kłamstwa, która naród szlachetny i dobry prowadzi na zdroża zatracenia. Od narodu swego żądamy więcej, niż od któregokolwiek innego. Żądamy, aby jaśniał owocem wysiłku swego ducha i swoich rąk, a nie uciskiem narodów mniejszych, bo wtedy sam stałby się musiał moralną mniejszością. Całą wolność dla innych narodowości i dla innych sumień, a wtedy ani cząstka energji narodowej nie przepadnie na jałową i ohydną pracę ograniczania cudzej wolności. Naród polski nie może iść śladem tych, którzy go gnębili.

T. Gruda.

GŁOŚNIEJ, NIŻLI W ROZMOWACH, BÓG PRZEMAWIA W CISZY,
I, KTO W SERCU UCICHNIE, ZARAZ GO USŁYSZY.

A. MICKIEWICZ.

BRONISŁAW FERDYNAND TRENTOWSKI

Niepodobna oprzeć się uczuciu głębokiego smutku, gdy się widzi, jak coraz bardziej interes narodowy podporządkowany zostaje aspiracjom i sentymentom, które są w gruncie rzeczy nietylko międzynarodowe i kosmopolityczne, ale bardzo często antinarodowe, czyli w naszym wypadku antipolskie. Narzekaliśmy sobie podczas panowania obcego, że nie mogliśmy powiedzieć sobie całej prawdy i że narzucano nam obcą „prawdę", która tak często była kłamstwem i zmyśleniem dla celów brudnej polityki. Ale jednocześnie rezygnowaliśmy i rezygnujemy z bardzo wielkiej części prawdy polskiej jedynie dlatego, że ta prawda nie może się podobać Rzymowi. Istnieje jakieś nie spotykane gdzieindziej dążenie do umilczenia pewnych faktów i wydarzeń naszych dziejów, chociaż one powinny stanowić przedmiot chluby i miłości dla patrjotyzmu polskego.

Temu dziwnemu stanowi rzeczy zawdzięczamy niezrozumiały fakt, że największy polski filozof, który co do wpływów na emigrację dorównywał Mickiewiczowi, a chwilami go nawet przewyższał, został szybko zapomniany pod wpływem rodzącego się pozytywizmu i zwycięstwa u nas tak zwanej filozofji katolickiej. A przecie mało który z myślicieli naszych dawał współczesności polskiej tyle wspaniałych wskazań, ile ten wierny syn ojczyzny i wszechstronny myśliciel. Tylko w kołach specjalistów-filozofów odezwie się czasem głos żywego uznania, ale do ogółu szerszego głos ten nie dociera i przeciętnie oświecony Polak nie wie o Trentowskim nic, albo prawie nic. Pięćdziesiąta rocznica jego śmierci w roku 1919 (Trentowski urodził się r. 1808 um. 1869), przeszła niepostrzeżenie i w wirze wydarzeń politycznych nikt nie pomyślał o uczczeniu pamięci człowieka, który całe życie swoje poświęcił pracy dla ojczyzny. Przypominamy tedy, że za trzy lata będzie sześćdziesiąta rocznica jego śmierci i że my, ewangelicy reformowani, już obecnie pomyśleć winniśmy o odpowiedniem uczczeniu naszego znakomitego współwyznawcy przez wydanie niektórych dzieł jego i przez przypomnienie go całemu narodowi, któremu wiernie służył.

Urodził się Trentowski w Opolu na Podlasiu (r. 1808) z rodziców wyznania reformowanego. Już w dwudziestym roku życia ukończył uniwersytet warszawski i stał się nauczycielem czteroklasowej szkoły w Szczuczynie. Po wybuchu powstania listopadowego razem z dorośleszymi uczniami pośpieszył Trentowski pod sztandary narodowe i służył w jeździe Augustowskiej. Po upadku powstania wraz z korpusem generała Rybińskiego przekroczył granicę pruską. Rząd pruski zmuszał emigrantów do wyjazdu do Francji lub do powrotu do Polski. Trentowski pragnął pozostać w Niemczech, aby módz studjować filozofję, a ponieważ nie posiadał środków, więc przyjął miejsce nauczyciela u chłopa w Jungfer nad morzem Baltyckiem. Po paru miesiącach, gdy z domu nadeszły pieniądze, udał się do Królewca, aby się zapisać na uniwersytet, ale po paru tygodniach wykryto, że należał do powstania i zmuszono go do opuszczenia Prus. Daremnie starał się o przyjęcie go na uniwersytet w Lipsku i w Jenie, dopiero uniwersytet Heidelberski przyjął go w poczet swoich słuchaczy. Po roku przeniósł się do Fryburgu w Bryzgowji, w 1836 roku otrzymał stopień doktora filozofji, a w dwa lata później stał się docentem uniwersytetu. Pracował bez wytchnienia, pisując dużo po niemiecku i po łacinie.

W przedmowie do pierwszego dzieła filozoficznego napisanego po niemiecku tłumaczy się z bolesnej dla niego konieczności pisania w języku obcym... „ty moja droga, moja niewypowiedzianie miłowana Ojczyzno, ty raju mój, z którego zostałem wygnany, nie gniewaj się na twego syna, że pisze nie w twoim języku! Nieszczęśliwa, uciśniona, gorzko płacząca sieroto! — tobie mógłbym większe wyświadczyć usługi, niż obcemu krajowi, który tak w genjusze bogaty! Któż jednak panem jest losu?" Na szczęście śród rodaków znaleźli się ludzie, którzy potrafili ocenić wyjątkowe zdolności młodego filozofa, postarali się o odpowiednie środki pieniężne i umożliwili Trentowskiemu pisanie dalszych dzieł po polsku.

Dorobek jego myśli filozoficznej i politycznej jest bardzo znaczny. Od roku 1837 do 1840 ogłosił kilka poważnych prac w języku niemieckim i łacińskim, poczynając zaś od roku 1842 drukuje polskie pisma filozoficzne i polityczne, których treścią jest wychowanie narodu i przygotowanie go do wielkich zadań. Najpierw wymienić należy „Chowannę", czterotomowe dzieło poświęcone sprawie wychowania narodowego, a więc w literaturze naszej dzieło w swoim rodzaju jedyne i ciągle jeszcze godne poznania, bo zawiera mnóstwo nieocenionych wskazówek, dotyczących wszystkich dziedzin nauczania i wychowania. Usiłując stworzyć terminologję naukową czysto polską, użył Trentowski słowa „Chowanna" zamiast „pedagogja". Z tego samego powodu swemu systemowi logiki dał tytuł „Myślini". Szlachetnej jego myśli jawił się naród jako idea etyczna i dlatego nie przestawał myśleć o tem, w jakiby sposób podnieść naród własny i uczynić go większym od innych narodów właściwem ustosunkowaniem się do ideału moralnego. Zagadnieniom filozoficzno-politycznym poświęcił dzieło „Stosunek filozofji do cybernetyki, czyli sztuki rządzenia narodem" (cybernetyka od greckiego słowa kybernetes-sternik). Duże trzytomowe dzieło jego „Panteon wiedzy ludzkiej" wyszło dopiero po jego śmier-

ci w latach 1873/4 i 1881. Prócz tego wydał cały szereg pism politycznych aktualnych dla narodu w różnych latach ruchliwego okresu połowy stulecia dziewiętnastego. Gdy chodziło o zapoznanie opnji niemieckiej ze stanem sprawy polskiej, pisał po niemiecku. Całokształt prac Trentowskiego z wyjątkiem kilku pierwszych dzieł, napisanych po niemiecku i po łacinie, jest całkowicie poświęcony sprawom wychowania narodu w najszerszem znaczeniu słowa. Rozumiał on jak mało kto, że wielkość narodu rodzi się w umysłach, duszach i sercach i dlatego wszystkim dziełom swoim byłby mógł postawić na czoło słowo Mckiewicza: „O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice".

Trentowski jest przekonany, że to wszystko, co Polska straciła przez błędy i wady ludzkie, to odzyskać może jedynie przez mądrość i cnotę. Dlatego ideałem obywatela jest dla niego człowiek doskonały pod względem moralnym. Zastrzega się, że mówienie o wadach charakteru polskiego przychodzi mu z trudem, ale że dla tego celu, do jakiego dąży, uniknąć tego nie może. Ideał doskonałości moralnej a zarazem cel rozwoju człowieka widzi nasz filozof w Bogu. Za najwyższe przykazanie dane człowiekowi uważa nakaz upodabniania się do Boga. „Zbożaj się!" — wyraża to przykazanie Trentowski.

Wskazując ideał w Bogu, Trentowski wyznaje swoją wiarę w Niego nie w jakichś mglistych nieokreślonych wyrażeniach, jak często czynią filozofowie i poeci, ale wypowiada się jasno i niedwuznacznie, że wierzy w Boga osobowego, Stworzyciela wszechrzeczy. Wiarę religijną uważa za tak istotny i zasadniczy rys natury ludzkiej, iż nie może sobie wyobrazić człowieka bez religji. Atoli wysuwając religję na czoło wszystkich spraw, z wielkim naciskiem przestrzega przed fanatyzmem i nietolerancją. Bezustannie powtarza tę przestrogę, bo gorąco pragnął, aby jego czytelnicy zapamiętali ją dobrze i trzymali się jej w życiu. „Polacy — woła w czwartym tomie Chowanny, — czas już wielki przekonać się, że fanatyzm i ciemna religijność nie wiedzie do zbawienia!... miejmy litość sami nad sobą i nad ojczyzną, miejmy litość nad naukowością naszą, i **zacznijmy raz szczerze miłować światło!** Inaczej będą z nas wciąż Heloty, Negry, Samojedy!" — „Jako chrześcijanin cenię chrześcijaństwo nadewszystko... Pisząc dla Polaków, śród których są katolicy, dysydenci i dyzunici, miałem tem większy obowiązek kochać zarówno te trzy wyznania... Gdyby mię kto chciał obwinić, że sprzyjam bardziej protestantom, niż katolikom, temu oświadczam wprost, że albo mię nie rozumie, albo złośliwie kłamie".

Zwolennik szczery wielostronności i wróg nieprzejednany wszelkiej ciasnej jednostronności, umiał w życiu stosować swoje zasady, gdy spotykał się z próbą wciągnięcia go do jakiej partji i zrobienia zeń stronnika jednej jakiej zasady. Gdy Królikowski, głosiciel chrześcijańskiego komunizmu społecznego i wydawca „Polski Chrystusowej" (nawiasem mówiąc, cieszący się dużemi wpływami śród emigracji), zwrócił się do Trentowskiego z zaproszeniem do współpracy, filozof odpowiedział mu: „Polska Chrystusowa" to sprzeczność w przymiotniku. Mahometański, Hermesowy, Zoroastrowy, Chrystusowy i inne przymiotniki podobne należą do wiary, do kościołów, do religijnego pola; w polityce narodów są nazwiska: polski, francuski, angieslki i t. d. Mieszasz rzeczy religijne z politycznemi... Żądasz, abym przesłał ci do „Polski Chrystusowej" rozprawę i błędy ci wytknął i sam rozwiązał zadanie od ciebie położone. Bracie! Czytając to, musiałem się uśmiechnąć. Jakżeś chory na **sekciarskiego ducha!** Naród nie jest ani Królikowskim, ani Trentowskim: Nie **jednostronność** ale **wszechstronność** do niego należy. On też ją rozwija na mnóstwie pisarzy różnorodnego kierunku. Wszyscy mamy cel tenże sam, t. j. wyjarzmienie ojczyzny, lecz zmierzamy do tego różnemi drogami. Każdy z nas ma zakres pewien, w którym wpływ wywiera i działa, a więc każdy równie pożyteczny. Działaj ty swoją „Polską Chrystusową", a ja działać będę moją filozofją".

W czasach, gdy tyle toczyło się sporów i dyskusji na tematy polityczne i społeczne, gdy każdy widział zbawienie ojczyzny w jakimś programie, czy doktrynie, Trentowski nie przestawał zwalczać ciasnego ducha partyjnego i sekciarskiego, zalecając harmonijne pielęgnowanie tego wszystkiego, co sam Bóg włożył w duszę Polaka i co znalazło wielostronny wyraz w narodzie jako całości. Toteż chociaż był głęboko przekonany o przewadze protestantyzmu nad katolicyzmem, nie dawał się wciągnąć do walki z „papieżnikami". Na prośbę Królikowskiego, aby napisał coś radykalnego przeciw „Rzymczykom", odpowiedział Trentowski odmownie, motywując odmowę tak: „Mojem postanowieniem jest bowiem nie walka z papieżnikami, lecz wyczynienie filozofji narodowej. Główna rzecz u mnie dawać coś i budować, a poboczna burzyć". Oczywiście, że przy „wyczynianiu" filozofji narodowej nie stawiał swego światła pod korcem, ale biorąc słowa historyka Kaspara Ruefa za swoje, wypowiadał się, że umie odróżniać między zasadami religji a imperjalizmem kościelnym. „Religja katolicka jest mi prawdziwą i świętą — cytuje Ruefa — ale kościół? Tym jest tylko hierarchja, tchnąca niestety własnym interesem i szukająca panowania nad światem". Przytoczywszy długi ustęp z tego historyka, dodaje: „Kto ci powie, bezstronny czytelniku: słowa Ruefa są niczem, bo są wymierzone przeciw kościoła naszego ortodoksji, odeprzej mu: Precz mi z ortodoksją, która pragnie wojny religijnej i krwi chrześcijańskiej! To nie ortodoksja, ale ultramontanizm!"

Szanując każde przekonanie religijne, zaleca w swojej „Cybernetyce" jak najdalej idącą tolerancję i przewidując możliwe ujednostronnienia życia państwowego, z któremi się, niestety, już

zapoznaliśmy, uważa, że monarcha powinien być jednakim dla wszystkich wyznań religijnych w państwie, a nawet być ich wszystkich głową. Utożsamianie polskości z katolicyzmem uważa za absurd, bo w takim razie Hiszpanin musiałby być Polakiem, a Polak Hiszpaninem. Polakowi nie powinno być obcem nic z tego wszystkiego, co jest treścią dążeń całej ludzkości.

Wierząc niezachwianie w odzyskanie wolności przez Polskę, daje ojczyźnie wskazania, jak się ma rządzić, aby wszystkim obywatelom było w niej dobrze. Przedewszystkiem w odnowionem państwie ma panować zupełna równość wszystkich, ale nie powinno w niem braknąć szlachty. Oczywiście, nie tej rodowej, dziedzicznej, mianowanej przez królów, lecz mianowanej przez zasługi położone dla ojczyzny. Szlachta taka ma być tylko dożywotnim przywilejem, hołdem złożonym zasłudze, a zarazem tą gromadką wyróżniających się obywateli, z pośród których najłatwiej wybrać służebników ojczyzny.

Od posła na sejm żąda Trentowski dzielności charakteru, własnego zdania, niezależności od rządu, oświeconego umysłu. Z posłowania wyłącza urzędników, sędziów, wojskowych i duchownych, chyba że zrzekną się piastowanego urzędu i stanowiska. Jeden poseł ma przypadać na 50 tysięcy mieszkańców. Prymasem państwa ma być hetman. Wszelka cenzura, przypisując sobie nieomylność, jest bezwarunkowo szkodliwa i dlatego nie może być dla niej miejsca w państwie.

Jak głębokim był zmysł polityczny Trentowskiego i trafnem jego przewidywanie skutków naszej dziwnej psychiki, to widzimy szczególnie dobrze w naszej dobie, gdy Polska straciła zupełnie opinję publiczną. Otóż Trentowski żądał, aby w odnowionej Polsce istniał urząd ministra **opinji publicznej!** Oczywiście, że musiałaby naprzód istnieć samaż opinja publiczna, której dzisiaj nie mamy.

Naturalnie, że wolność słowa, druku, zgromadzeń, wyznań i t. d. uważa za rzecz rozumiejącą się samą przez się. W narodzie widzi urzeczywistniający się ideał etyczny i pierwszy bodaj w Polsce wypowiada konieczność odrodzenia się wenętrznego. Polska musi się we wszystkiem odnowić i w nowe życie nie zabierać z sobą swoich starych wad. Zbawienia nie należy oczekiwać od ustaw, ale od tego, jak się do nich ustosunkuje naród. „Nie formy konstytucyjne, ale duch z nich wiejący, a przedewszystkiem dzielna jaźń Narodu, jego światło, charakter, własne uczucie (samoświadomość) i cnota obywatelska są kołami, na których się porusza rydwan państwa".

I w dziedzinie zagadnień politycznych, gdy toczyła się taka ożywiona a czasem aż nienawistna dyskusja o ustrój przyszłego państwa, gdy padały bezustannie słowa: demokracja, arystokracja, republika, monarchja, i gdy każdy należał do jakiejś określonej partji, Trentowski stanowił wyjątek, mając odwagę powiedzieć w swej „Przedburzy politycznej", że nie jest ani monarchistą, ani republikaninem, „lecz całą gębą Polakiem". Nie lubił wprost fanatycznie wszystkiego, co w jakikolwiek sposób zacieśniało i pomniejszało polskość, i pragnął naród swój wychować do samodzielności i samowystarczalności pod każdym względem. Kiedy życzliwy dla niego Królikowski posyłał mu perjodyczne pisma polityczne, Trentowski dopatrzył się w ich doborze pewnej jednostronności i tak do niego napisał: „Już dziesiątym jesteś z ziomków, do którego się udałem z prośbą o prowadzenie rzadkich i drobnych spraw moich w Paryżu (opłacania Prelekcyj Mickiewicza w Paryżu, składek patrjotycznych, sprzedaży wydawnictw i t. p. Przypisek Red.). Ten pragnął robić mnie na gwałt Rzymczykiem, tamten Towiańczykiem, inny demokratą, inny Czartoryjszczykiem i tak dalej przez stronnictwa... Ty, bracie, czynisz to samo. Piękni mi z was obrońcy wolności wogóle, kiedy nawet **niepodległej myśli** nienawidzicie! Wy nie ludzi wolnych, ale każdy z was małpę istoty własnej, duchowego niewolnika, słowem moralnych Helotów mieć chcecie". Daremnie szukalibyśmy na emigracji takiej samodzielności sądu, z jaką spotykamy się u naszego filozofa.

Żyjąc własną myślą i nie zapożyczając się u nikogo, pragnął, aby i naród polski kroczył własnemi drogami, nie uzależniając się od nikogo. W czasach, gdy wszyscy tak wiele oczekiwali od Napoleona III, dla którego i Trentowski miał dużo symatpji, pisał do Stanisławy Magierowskiej: „Pytasz, czyli nie zwątpiłem o Polsce? Nie! Lecz często wątpię o Napoleonie". Sprawa polska była dla niego świętą i dlatego żądał, aby w dążenia narodu nie przedostawały się metody gwałtu w sporach wewnętrznych. Niepokoiło go to bardzo, gdy dowiadywał się o zamachach 1862 roku. „Sprawa nasza — pisał do Magierowskiej — utraca moralną świętość i moc. A co zyska się? Nic a nic. Choć Wielopolski zginie, Polska zgonem jego zbawiona nie będzie". Nie przestawał też zaklinać rodaków, aby nie liczyli na nikogo, prócz na samych sebie. Wierzył zaś, że świt zejdzie nad Polską dopiero z uobywatelnieniem ludu.

Oto co można powiedzieć w krótkim artykule o największym filozofie i szlachetnym patrjocie polskim. Miejmy nadzieję, że 60-tą rocznicę jego zgonu obchodzić będziemy w warunkach o tyle dobrych pod względem konsolidacji państwowej i gospodarczej, iż ogół polski dowie się, kim był i czego dokonał Bronisław Ferdynand Trentowski.

Z literatury o Trentowskim, wymieniamy: Dr. Władysław Horodyski — „Życie i dzieła Bron. Ferd. Trentowskiego"; tegoż — „Bronisław Trentowski w świetle pozostałej po nim korespondencji"; oraz Chmielowskiego — „Filozof w więzach reakcji" i artykuł B. Nawroczyńskiego o Trentowskim w wypisach — „Sto lat myśli polskiej". *P. Hulka-Laskowski.*

WIADOMOSCI Z KOSCIOŁA I O KOŚCIELE.

Dnia 13, 14 i 15 czerwca r. b. obradował w Warszawie Synod Kościoła naszego w kraju. Uroczyste nabożeństwo synodalne odprawił w Kościele na Lesznie Przewielebny Ks. Superintendent Semadeni, poczem zebrani przeszli do sali sesjonalnej Kolegjum Kościelnego, w której odbywają się zazwyczaj obrady synodalne. Zagaił posiedzenie Wice-Prezes Synodu z urzędu, Ks. Superintendent Semadeni, zarządzając wybory Prezesa Synodu. Na urząd ten powołany został znaczną większością głosów długoletni Prezes Synodu, Pan Leon Błaszkowski, Sędzia Sądu Najwyższego.

Obejmując przewodnictwo wygłosił pan Prezes wspomnienie o zmarłych zasłużonych członkach Kościoła naszego, ś. p. Aleksandrze Woydem i Edmundzie Brinckenhoffie, których pamięć uczczono przez powstanie. W zakończeniu przemówienia swego wezwał pan Prezes obecnych do oddania hołdu cieniom ś. p. Stefana Żeromskiego, wielkiego pisarza i współwyznawcy naszego. Przed rozpoczęciem obrad właściwych postanowiono na wniosek pana Prezesa Synodu wysłać do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej telegram z pozdrowieniem od Synodu, oraz wyrazami czci i hołdu dla pierwszego obywatela kraju. W odpowiedzi na telegram powyższy pan Prezes Synodu otrzymał z kancelarji Pana Prezydenta Rzeczypospolitej zawiadomienie, że pan Prezydent przesyła wyrazy szczerego podziękowania za uczucia wyrażone Mu z okazji dorocznego zjazdu synodalnego.

Na Synodzie obecni byli wszyscy duchowni nasi, delegaci Zborów naszych prowincjonalnych, oraz liczny bardzo poczet członków Zboru Warszawskiego. Jako gości naszych witaliśmy mile Ks. Superintendenta Beacha, przedstawiciela Kościoła prezbyterjańskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, oraz delegację Synodu ewangelicko-reformowanego w Wilnie, w osobach pp.: Prezydenta Kolegium Synodu Hermana-Iżyckiego, kuratora Synodu Florjana Swidy i p. W. Studnickiego.

W pierwszym dniu obrad synodalnych dyskutowano przez czas dłuższy nad sprawozdaniem Konsystorza, zwłaszcza w związku z wypracowanym przez delegację naszą w krajowym oddziale „Polska" przyjaznej pracy narodów przez Kościoły statutem „ewangelickiej międzywyznaniowej Rady Kościelnej", poczem odczytane zostały sprawozdania Konsystorskie w sprawie wykładu religji wyznania naszego w szkołach powszechnych i średnich, w sprawie szkółek niedzielnych i wreszcie przedstawione zostało Synodowi sprawozdanie ze stanu misji wewnętrznej w poszczególnych środowiskach naszych wyznaniowych.

Obrady w drugim dniu synodalnym poprzedziło nabożeństwo, odprawione w Kościele na Lesznie przez Ks. Ludwika Zaunara, Pasterza Zboru Łódzkiego, poczem przystąpiono w dalszym ciągu do omawiania spraw, na porządku dziennym będących. Synod przyjął do wiadomości sprawozdanie w sprawie stosunku Kościoła naszego do różnych wszechświatowych organizacji kościelnych ewangelicko-reformowanych, w sprawie tworzenia nowych systematów kościelnych w Wielkopolsce i Małopolsce, w sprawie ruchu ewangelicznego wśród ludności ukraińskiej w Małopolsce Wschodniej, wreszcie powziął doniosłe uchwały, zatwierdzające projekt ustawy o stosunku Kościoła naszego do państwa i projekt Konsystorza, dotyczący sanacji finansów Kościoła naszego. Trzeci dzień obrad rozpoczęto również od nabożeństwa w Kościele, gdzie wysłuchano kazania, wygłoszonego przez Ks. Kazimierza Ostachiewicza, Pasterza Zboru Żychlińskiego. Przyjęto i zatwierdzono sprawozdania rachunkowe i budżety poszczególnych Zborów i instytucji dobroczynnych, sprawozdanie rachunkowe z funduszu do dyspozycji Synodu, bilans i budżet funduszu ogólnego Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Rzeczypospolitej Polskiej, wreszcie omawiano sprawę budowy kaplicy w Zborze w Michałówce, na który to cel zorganizowano doraźną zbiórkę ofiar, poczem wybór komisji rewizyjnej i sprawozdania ustne delegatów poszczególnych Zborów prowincjonalnych zakończyły obrady synodalne.

W czasie trzydniowych obrad synodalnych spostrzedz było można duże zainteresowanie się sprawami Kościoła wśród licznie zebranych członków Synodu. Ze wszystkich przemówień wyzierała troska o dobro i rozwój Kościoła naszego, co pozwala nam żywić dobre nadzieje na przyszłość. Oby Bóg łaskawy błogosławić raczył pracom naszym i zamierzeniom, rozwój Kościoła, ojczyzny i społeczeństwa, a także dobro dusz współwyznawców naszych na celu mającym.

**
*

Bezpośrednio po obradach synodalnych w Warszawie odbyć się miała tegoroczna konferencja Duchownych ewangelicko-reformowanych w Polsce w Lesznie poznańskiem. Z powodów jednak od zwołujących konferencję niezależnych zjazd duchowieństwa naszego nie mógł się odbyć w terminie pierwotnie ustanowionym i został odłożony do połowy września r. b. W tym powtórnym terminie konferencja pomieniona, jak się spodziewać należy, odbędzie się pomyślnie, przyczem program prac konferencji pozostaje bez zmiany.

**
*

W dniach 6-8.VI. odbył się w Warszawie III doroczny Zjazd Związku polskich towarzystw i Zborów ewanglickich, na którym delegaci Zboru Warszawskiego obecni byli w charakterze rzeczywistych członków Związku. W pierwszym dniu zjazdu odbyło się uroczyste

nabożeństwo w Warszawskim Kościele ewangelicko-augsburskim, na którem piękne kazanie okolicznościowe wygłosił Ks. Paweł Nikodem z Ustronia na Śląsku Cieszyńskiem. Kazanie to drukujemy w całości na czele niniejszego numeru pisma naszego. O godzinie $1^1/_2$ po południu odbyło się zebranie inauguracyjne w sali konfirmandów. Prezes Kolegjum Kościelnego Zboru ewang.-augsburskiego Warszawskiego, p. Józef Ewert, jako wice-prezes Związku, z powodu nieobecności prezesa tegoż — Ks. Senjora Kulisza, krótkiem pozdrowieniem powitał uczestników zjazdu, wśród których obecni byli jako goście Ks. Jan Szebesta, przedstawiciel czesko-braterskiego Kościoła w Republice czesko-słowackiej, Ks. Michał Madera, przedstawiciel Kościoła ewangelicko-augsburskiego na Słowaczyźnie i p. Stefan Kader, kurator Synodu Wileńskiego, jako przedstawiciel tegoż. Po zagajeniu zjazdu polecił p. prezes Ewert na przewodniczącego obradom NPW. Ks. Generalnego Superintendenta J. Burschego, którego wybór przyjęto przez aklamację. Przewodniczący zaprosił następnie do stołu prezydjalnego jako asesorów Przewielebnego Ks. Wł. Semadeniego, Prezesa Konsystorza Ew. Augsb. p. Jakóba Glassa i wice-prezesa Związku p. Józefa Ewerta, jako sekretarzy zaś Ks. Nierostka z Cieszyna i p. H. Orłowskiego z Warszawy.

Nastąpiły powitalne przemówienia Ks. Superintendenta-Generalnego Burschego, Ks. Superintendenta W. Semadeniego, p. Stefana Kadera, w imieniu Jednoty ewang.-reformowanej Wileńskiej, wreszcie obu gości z Czech i Słowaczyzny. Ostatnie dwa przemówienia wywołały wielkie wrażenie. Ks. Szebesta, nawiązując do politycznego polsko-czeskosłowackiego porozumienia, wyraził pragnienie, aby takież porozumienie zupełne nastąpiło między ewangelicyzmem polskim i czeskosłowackim. Mówca zaznaczył, że czescy ewangelicy z wdzięcznością wspominają, z jaką gościnnością przyjęła ongi Polska czeskich wygnańców za wiarę, dając im możność organizowania się w samodzielny Kościół Braci czeskich, wspomniał, że w bitwie pod Grunwaldem w roku 1410 walczyli po stronie Polaków i Czesi pod wodzą sławnego Żiżki, wreszcie zawiadomił zebranych, że w roku bieżącym obchodzą Czesi uroczyście 500-tą rocznicę zwycięstwa husytów w bitwie pod miejscowością „Ústi nad Labem", w której to bitwie walczyły po stronie husytów i wojska polskie pod wodzą księcia Zygmunta Korybuta. W związku z tem mówca zaprasza na obchód ten przedstawicieli polskiego ewangelicyzmu, celem ściślejszego zadzierzgnięcia węzłów braterstwa. Jeszcze większe wrażenie uczyniło na zgromadzonych serdeczne i gorące przemówienie ks. Madery z Liptowskiego, Sw. Mikulasza na Słowaczyźnie. Mówca z zapałem podkreślał, jak wielkie sympatje dla Polski żywe były i zawsze żywe pozostaną w przyszłości na Słowaczyźnie. Sympatje te podsycało podobieństwo męczeńskich dziejów narodu słowackiego z dziejami podzielonego między wrogów i jęczącego w niewoli narodu polskiego. Polski hymn „Z dymem pożarów" śpiewały ze łzami w oczach niezliczone rzesze ludu słowackiego. Jeden z największych ojców duchowych ewangelickiego ludu słowackiego — Jerzy Trzanowski — był polakiem z pochodzenia. Dziś, kiedy ujarzmione do niedawna narody — polski, czeski i słowacki odzyskały swoją samodzielność i wolność, winni i wyznawcy Ewangelji w łonie tych trzech narodów dążyć do wzajemnego zbliżenia się do siebie, zrozumienia i wspierania się obopólnego. To zbliżenie się i zbratanie symbolizuje postać właśnie Jerzego Trzanowskiego — z pochodzenia — polaka, z ducha — czecha, z mowy słowaka. Mówca wierzy w świetlaną przyszłość ewangelicyzmu polskiego, czeskiego i słowackiego, w jego odradzającą moc dla krajów ojczystych, nie straszy go walka, jaką ewangelicyzm ten toczyć będzie musiał jeszcze w przyszłości, ani prześladowania, które znosi i znosić będzie, mówca wierzy, że w tem wszystkiem wytrwamy w wierze, i kończy przepięknem obrazowo wezwaniem, aby szczyty Tatr granitowych, zwycięsko stawiające czoło burzom i nawałnicom górskim, i zawsze dumnie w niebo patrzące, a drogą klamrą spinające teraz ziemie polsko-czesko-słowackie, stały się dla wiary ewangelickiej tych trzech bratnich narodów symbolem niezłomnego wytrwania! Zebrani podziękowali mówcy za jego piękne i z serca płynące słowa długo niemilknącym oklaskiem. Ostatnim z mówców był Ks. profesor E. Bursche, który w imieniu wydziału teologji ewangelickiej Warszawskiego Uniwersytetu witał Zjazd i życzył mu owocnej pracy. Następnie sekretarz Związku Ks. prof. Szeruda odczytał piśmiennie nadesłane życzenia, między innemi od Federacji protestanckiej we Francji i od Ks. Bentkowskiego z Montpellier. Uchwaleniem wniosku Ks. Superintendenta Generalnego Burschego o złożeniu osobiście w imieniu Związku hołdu nowoobranemu Prezydentowi Rzeczypospolitej obrady dnia pierwszego zostały zakończone. Wieczorem tegoż dnia Zbór Warszawski podejmował uczestników zjazdu herbatą z słodyczami i popisami wokalno-muzyczno-deklamacyjnemi.

Drugi i trzeci dzień Zjazdu wypełniły zebrania publiczne, na których wygłoszono cały szereg referatów, po których wywiązywały się gorące dysputy, a nawet spory. Miało to miejsce zwłaszcza po referacie Ks. profesora Suessa na temat „dalsze i bliższe cele i zadania Związku". Referent jasno i konkretnie ujął te zadania na tle dzisiejszego życia religijno-społecznego. Nie możemy szczegółowo streszczać referatu, który zresztą mamy zamiar podać w jednym z późniejszych numerów pisma naszego, poprzestaniemy tylko na zaznaczeniu, że referent, po scharakteryzowaniu czasów dzisiejszych jako czasów ogólnego zepsucia moralnego, położył nacisk na to, że z tego bagniska zepsucia wyprowadzić nas może jedynie odrodzenie religijne, odrodzenie zaś to spowodować może jedynie

duch Ewangelji Chrystusowej. Przez pogłębienie szczerego ducha i życia ewangelicznego w sobie dojdziemy my ewaneglicy do celu — stania się dla narodu naszego i społeczeństwa cząstką nieodzowną i konieczną, nie mogącą być poza nawias życia społeczno-narodowego wyeliminowaną, gdy tymczasem sama walka o prawo do życia, o prawo obywatelskie musi być zawsze co do wyników niepewna, a dla nas samych poniżająca. Dla stwierdzenia swej tezy przytoczył referent przykład ewangelików francuskich, którzy pracą swoją, o wiele intensywniejszą i wydatniejszą od naszej, wysunęli się na czoło społeczeństwa i w życiu politycznem, społecznem i kulturalnem ojczyzny swojej wielką odgrywają rolę. Zdawałoby się, że takie stanowisko referenta znajdzie ogólne uznanie wśród zgromadzonych, tymsamem okazało się inaczej. Znaleźli się wśród zgromadzonych na sali tacy, którzy nie zadawalniając się podkreśleniem potrzeby pracy przedewszystkiem wewnętrznej w łonie samego ewangelicyzmu, wzywali do czynnej walki o prawa ewangelików (tylko niewiadomo jakiej?, przyp. red.) do głośnego protestowania przeciwko uciskowi, do wyzbycia się nieprzystojnej potulności i uległości. Rzecznikiem tej opozycji był Ks. Lodwich. Nie mielibyśmy nic przeciwko takim zapatrywaniom, gdyby one poparte były rzeczową argumentacją i wygłaszane były w tonie spokojnym i formie przyzwoitej. Niestety było inaczej, i dyskusja tak pod względem formy, jak i treści wiele pozostawiała do życzenia. A już stanowczo zastrzedz się musimy przeciwko takiej formie dyskusji, gdy Ks. Lodwich pozwala sobie na tego rodzaju wyrażenia, że dla ewangelika niemasz większej niesławy nad tę, gdy biskup rzymsko-katolicki nazwie tegoż najlepszym katolikiem wśród ewangelików. Taką poprostu napaść ze strony Ks. Lodwicha wywołało zdanie czcigodnego Prezesa Konsystorza naszego, że należy być oględnym i z wyrozumieniem traktować współbraci swych rzymskich katolików, zaznaczając jednak zawsze wyraźnie odrębność swoją wyznaniową. On sam zawsze tak postępował i mimo to cieszy się uznaniem wśród kleru i inteligencji katolickiej. Nie trzeba chyba dowodzić, że tego rodzaju polemika, jaką prowadzi Ks. Lodwich, nie jest w duchu Ewangelji, i napróżno Ks. Lodwich powołuje się na Chrystusa, wypędzającego batem kupczących w Świątyni. Ogromna tu, przeogromna zachodzi różnica! Nic też dziwnego, że wielu, bardzo wielu, a między nimi i piszący te słowa, odczuwało wielki niesmak, przysłuchując się tej dyskusji.

O wiele spokojniej było po następnych referatach, a więc Ks. Radcy Kotuli na temat: „charakter i działalność stowarzyszeń polsko-ewangelickich wogóle — a towarzystwa młodzieży polsko-ewangelickiej w szczególności", p. dyr. H. Burschówny: „Zarys idealny Stowarzyszenia polskiej młodzieży ewangelickiej" i p. mec. A. Burschego: „pogląd ewangelików na kwestję nowego prawa małżeńskiego w Polsce". Nader interesującym był referat Ks. Kotuli. Poruszał on i omawiał niebezpieczeństwa, na jakie narażony jest u nas polski ewangelicyzm. Niebezpieczeństwa te — to: katolicyzm, germanizacja i polskość katolicka. Dla zwalczania tych niebezpieczeństw referent wskazywał, jak działać winny Towarzystwa ewangelickie na wewnątrz i zewnątrz. Działanie na wewnątrz — to: 1) pogłębienie życia religijnego przez czytanie Słowa Bożego i religijne wychowanie młodzieży, 2) uświadomienie wyznaniowe przez zaznajamianie się z dziejami reformacji, zwłaszcza w Polsce, 3) pielęgnowanie ducha narodowego przez pracę kulturalno-oświatową. Działanie na zewnątrz wyrażać się winno w 1) szerzeniu uczciwości, czyli szczerości religijnej, 2) szerzeniu rzetelności obywatelskiej i zamiłowania do pracy, 3) przeciwstawianiu się wszelkiej nietolerancji i jakiemukolwiek ograniczaniu wolności sumienia, 4) wskazywaniu narodowi na właściwą drogę, po której w XVI wieku kroczył i którą następnie opuścił. Przedpołudnie ostatniego dnia obrad poświęcone było walnemu zebraniu delegatów. Przewodniczył zebraniu p. Prezes Konsystorza naszego K. Tosio. Po wysłuchaniu sprawozdania Zarządu i przyjęciu szeregów wniosków przystąpiono do wyborów członków nowego Zarządu. Wybierano 6 członków, 3 radców i 9 zastępców. Wybrani zostali na członków i radców: mec. A. Bursche, prezes J. Ewert, Ks. Nikodem, Ks. Manitius, p. Edm. Pinkwart, Wł. Roguski, Ks. Suess, Ks. Szeruda, p. prezes K. Tosio. Na zastępców wybrano: p. H. Burschównę, p. J. Glassa, St. Kadera, Ks. Kotulę, Ks. Kulisza, p. I. Krzywonia Ks. Superintendenta Semadeniego, Dr. Tochtermana i Ks. Wendego. Do Komisji rewizyjnej wybrano: Ks. A. Lotha, p. inż. E. Geislera i p. J. Liberdę. Zarząd ukonstytuował się jak następuje:

Prezes: Ks. prof. Jan Szeruda,
Wiceprezesi: p. Prezes Kacper Tosio i Ks. profesor A. Suess,
Sekretarze: Wł. Roguski i Edm. Pinkwart,
Skarbnik: mec. A. Bursche,
Radcowie: prezes J. Ewert, Ks. P. Nikodem i Ks. G. Manitius.

Zakończony został zjazd nabożeństwem o godzinie 7 w Kościele na Królewskiej. Piękne kazanie wygłosił Ks. Senjor Kulisz z Cieszyna na tekst: Ew. Mat. 16, 26.

**
*

WĘGRY.

Kościół Ew.-Reformowany na Węgrzech obchodził 11 lutego 1926 r. 250 letnią rocznicę oswobodzenia pastorów węgierskich, skazanych na galery w Neapolu za panowania Leopolda I, cesarza rzymskiego i króla węgierskiego. Na żądanie arcybiskupa Szelepese'nyi 735 pastorów i nauczycieli religji zostało wezwanych 5.III 1674 przed sąd królewski nadzwyczajny

w Preszburgu. Przybyło 338, a w tem 264 pastorów luterskich (Słowaków) i 52 reformowanych. Ci z nich, którzy odmówili żądaniu powrotu do katolicyzmu lub opuszczenia kraju na zawsze, zostali skazani na śmierć. Było ich 92 osoby, a w tem 47 luteran i 45 reformowanych. Ci z nich, którzy przetrzymali nieludzkie okropności więzienia i tortur, zostali pognani pieszo do Neapolu, dokąd doszło ich jedynie 30 osób (19 reformowanych i 11 luteran), inni w liczbie 62 osób poginęli w drodze. Sprzedani, jako niewolnicy na galery hiszpańskie znosili okropne cierpienia w ciągu 9 miesięcy aż do dnia 11 lutego 1676. W dniu tym zostali oni uwolnieni po zwycięskiej bitwie morskiej przez reformowanego admirała holenderskiego De Ruyter. Było ich wówczas już tylko 24, gdy wolni, wypoczęci po wszystkich okropnych przejściach byli witani z niesłychanym entuzjazmem przez kantony Genewy i Związku. Admirał, który ich uwolnił, wyraził się w sposób następujący: „Już wiele zwycięstw osiągnąłem, ale najpiękniejszem jest właśnie to, gdyż uwolniłem z kajdan niewinnych a wiernych służebników Pana".

(Christianisme au XX siècle).

***

Kwestja Religijna w Hiszpanji.

Na temat powyższy podaje „Le Christianisme au XX-e siècle" następujące streszczenie artykułu p. A. Cadier z „Le'toile du Matin" z marca r. b. — W roku 1869 Kortezy (parlament hiszpański) postanowiły jednogłośnie — w imię i w interesie religji — proklamować zupełną wolność kultu dla wszystkich. Decyzję tę powzięto po świetnej mowie deputowanego Castelar'a, który treść do niej zaczerpnął ze słynnego dzieła Aleksandra Vinet'a „Essai sur la manifestation des convictions religieuses". Ale w roku 1876 klerykalizm choć zraniony boleśnie podnosi głowę i czyni z uchwały parlamentu przywilej wyłączny dla siebie i zaprowadza nieznośny ucisk w stosunku do innych wyznań, opanowuje całe życie społeczne i ciąży na niem twardą dłonią. Dzisiaj jesteśmy świadkami systematycznych ataków, jakie prowadzą przeciw klerykalizmowi wielkie organy liberalnej prasy hiszpańskiej. Szpalty ich są otwarte dla protestantów, którzy też chętnie z tego korzystają. Najbardziej jednak interesującym jest w kampanji tej fakt, że najgorętszym przeciwnikiem klerykalizmu jest katolik pobożny i praktykujący Don Jaime Torrubiano Ripoll, profesor prawa kanonicznego na wydziale teologji katolickiej w Akademji królewskiej dla spraw sprawiedliwości w Madrycie. Oto co mówi profesor Torrubiano: „W Hiszpanji zagadnienie religijne jest kwestją pierwszorzędną, a nawet kluczem wszelkich innych spraw. Tryumf zdrowego i rozumnego zmysłu religijnego jest dla Hiszpanji kwestją życia, a tryumf ten jest możliwy tylko przez zniszczenie wstrętnego klerykalizmu; twierdzę z całym przekonaniem, że nasz biurokratyzm kościelny i jego obrońcy są właśnie tymi, którzy czynią wszystko, aby zabić i zniszczyć w narodzie hiszpańskim religijność. (Dziennik El Libéral, 29 VIII. 1925)".

Dla wyjaśnienia dodamy jeszcze i akcentujemy, że profesor Torrubiano jest posłusznym synem swego Kościoła, gorliwym obrońcą autorytetu papieskiego i twierdzi, że negowanie przez protestantów prymatu papieskiego jest kardynalnym błędem dogmatycznym. Profesor Torrubiano został wyklęty przez biskupa madryckiego.

***

Fałszywy Mesjasz.

Proroctwo Jezusowe o pojawieniu się fałszywych Mesjaszów znów znalazło potwierdzenie w praktyce życia. Oto w ostatnich latach zaczęto pisać i mówić o młodym hindusie, który zaczął głosić, że jest on Chrystusem, który powtórnie zstąpił na ziemię. Młody ten hindus, nazwiskiem Krisznamurti ma lat 30 (wiek, w którym Zbawiciel rozpoczął swą działalność publiczną) jest wychowankiem uniwersytetu Oxfordzkiego. Ostatnio zabrał on głos na zebraniu publicznem w mieście Adwar podczas uroczystości pięćdziesięciolecia stowarzyszenia teozoficznego „Gwiazda Wschodu". W mowie swej twierdził Krisznamurti, że przyszedł po to, aby zgromadzić w jedno ludzi wszystkich religji, które uznają krzyż i Chrystusa. W jakiś czas potem pani Annie Bessant, przewodnicząca międzynarodowego stowarzyszenia teozoficznego, ogłosiła publicznie, że nie ma ona bynajmniej zamiaru proklamowania Krisznamurti za Mesjasza, lecz jednocześnie wyjaśniła, że jest on wcieleniem kaznodziei całego świata. „Od roku 1909 wiem — twierdzi ona — że Krisznamurti jest takim właśnie wcieleniem. Oczekuję coraz to większego uduchowienia jego ciała, do czego i on się przygotowuje". Wbrew jednak tej opinji misjonarz w Indjach Dr. Stanley Jones pisze o Krisznamurti: „Miałem z nim długą rozmowę i stwierdziłem, że jest to człowiek o miernej inteligencji i zdolnościach, a łatwo dostępny dla pochlebstwa. Wyszedłem pod wrażeniem myśli następującej: — Jeśli to jest rzeczywiście ten, który ma nas wyzwolić z grzechu, w którym tkwimy, to niechże Bóg zmiłuje się nad nami!" (The Sunday School Times). —*S*—

Z RUCHU WYDAWNICZEGO.

Karol Serini, Filozofja religji szkoły badeńskiej, str. 152. Warszawa, 1926. Skład główny w księgarni Trzaska, Evert i Michalski, Krakowskie Przedm. Nr. 13.

Pokolenie polskie, które kształciło się u filozofów niemieckich i francuskich, w czasach, gdy nasza literatura filozoficzna, nawet tłumaczeniowa, była bardzo uboga, ze wzruszeniem wita polskie dzieła filozoficzne, osobliwie gdy ukó-

żone są tak jasno i przejrzyście, a napisane językiem tak poprawnym, jak wymienione w nagłówku dzieło Seriniego. Dużo pracy wykonano od czasu, gdy trzeba było stwarzać dopiero polską terminologję filozoficzną. Niema zaiste wyższej rozkoszy duchowej nad ogarnianie wielkich zagadnień, gdy autor dobrowolnie weźmie na siebie cały trud ciężkiej pracy gromadzenia materjału i podania go czytelnikowi w sposób zgoła dostępny.

Niewielka książka prof. Seriniego jest owocem wielkiej erudycji i benedyktyńskiej pracy. Autor ograniczył się do szkoły badeńskiej, co specjalista będzie umiał ocenić, ale laik dowie się od niego bardzo wiele o całokształcie wielkiego zagadnienia. Pracę swoją podzielił prof. Serini ogromnie jasno na pięć części: I Stan obecny filozofji religji. II Szkoła marburska. III Szkoła badeńska. IV Krytyczny idealizm a religja. V Zarys filozofji religji. Każda z tych części, podzielona na dłuższe lub krótsze rozdziały daje w lapidarnej jasnej formie wyniki badań niemal całego stulecia.

Filozofja religji ma względnie niedługie dzieje, ale bardzo bogatą historję. Literatura przedmiotu jest nietylko ogromna, ale zarazem tak różnoraka, że sposobem ujmowania zagadnienia i formułowania wniosków wprost dezorjentuje. Problematyka filozofji religji zmieniała się bezustannie i od deizmu do idealizmu krytycznego badawczy duch ludzki przeżył w tej ważnej dziedzinie wiedzy kilka epok. W świetle poznania historycznego religja jest źródłem i ujściem wszelkiej wiedzy ludzkiej. W zaraniu życia kulturalnego w religji zawarte jest literalnie wszystko: kosmogonja, teologja, kult, obyczaj, prawo, lecznictwo, antropologja i t. d. Krok za krokiem poszczególne dziedziny wiedzy odrywają się od macierzy, usamodzielniają się i niejednokrotnie stają do walki z religją. Ale w miarę jak wiedza potężnieje i ośmiela do wielkich nadziei, przychodzi zrozumienie znaczenia religji i jej wiecznych praw. Intuicja kosmogonicznej legendy prowadzi do intuicji metafizyki wszystkiemi drogami i zdrożami badawczej myśl naukowej.

Myśl ludzka szuka zawsze odpowiedzi na pytania dla siebie najważniejsze: Skąd się wziął człowiek i jakie jest jego przeznaczenie? Dopóki nauka nie odpowie na to pytanie zgoła jasno i zadowalająco, dopóty u szczytów swoich wiedza stykać się będzie z wiarą religijną. Jeszcze nie tak dawno niektórzy radykalni przyrodnicy mniemali, że religję można ludziom wyperswadować przez dokładne zapoznanie ich z jej historją naturalną. Dzisiaj już nikt o tem nie myśli, gdyż zrozumiano, że religja nie jest wymysłem kapłanów, za jaką uważano ją dawniej. Wyżyny kultury są tragiczne: człowiek staje sam na sam z wiekuistą Tajemnicą i pada przed nią na twarz.

Co to jest religja? Filozofja religji od Kanta *(Religion innerhalb der Grenzen der blossen Vernunft)* aż po Hartmanna, Sabatiera, Euckena i Hoeffdinga stara się odpowiedzieć na to wielkie pytanie. Pfleiderer w swojej *Religionsphilosophie auf geschichtlicher Grundlage* powiada, że dogmatyka jest interesowana względami praktycznemi, podczas gdy filozofja religji poszukuje czystej prawdy bezinteresownie. Zdaje się, że żadna wiedza nie jest bezinteresowna, a każda jej postać jest pewną postacią walki o byt. Filozofja religji to walka o najwyższą postać bytu. Gdzie zakwita bogata kultura, tam walka o ten właśnie byt najwyższy wydaje cudowny owoc.

W czasach dzisiejszych, gdy dobra duchowe nie są notowane na żadnej z wielkich giełd świata, miło jest w książce naukowej spotykać się ze zdaniami tak pięknemi i głębokiemi, jak w książce prof. Seriniego: „Religja jest uczuciem zaufania do potęgi nieskończenie wielkiej, odpowiadającej moim własnym ideałom najświętszym" (Lasswitz, str. 32). „Bóg jest zasadą podstawową jedności sensu świata, jako procesu urzeczywistnienia wartości absolutnych". (Münch, str. 100). „Głos religji będzie tam najgłośniej rozbrzmiewał, gdzie wszystko jest spokojne, wszystko milczy" (Mehlis, str. 101). Podobne aforyzmy spotyka się niemal na każdej stronicy, a każdy pobudza do zastanawiania się nad sensem życia. W ciągu lat wojny kultura obniżyła się, niestety, w duszach ludzkich, i cel życia pomieszany został fatalnie ze środkami nieraz marnemi i przyziemnemi. Książka prof. Seriniego jest nietylko cennym przyczynkiem w dorobku naukowym, ale zarazem apelem do woli, budzącym najszczytniejsze pragnienia i tęsknoty duszy ludzkiej.

Piszę te słowa nie dla specjalistów oczywiście, ale dla tych oświeconych czytelników, którzy poszukują prawdy i sięgają po nią wszędzie, gdzie się im ona ukazuje. Niech przeczytają piękną książkę prof. Seriniego i niech się dadzą przekonać autorowi, że „Wiarą zespala się osobowość ludzka z osobowością wszechogarniającą — „Bogiem", a ta łączność rzeczywista jest religją". (Str. 146).

Bardzo duży wybór literatury przedmiotu uczyni pracę tę i dla specjalisty bardzo cenną. Witam książkę prof. Seriniego jako zapowiedź dalszych płodów jego wiedzy i polecam ją bacznej uwadze wszystkich naszych czytelników, którzy znajdą w niej daleko więcej, niż się tego z tych uwag moich domyślać mogą.

P. H. L.

CENY OGŁOSZEŃ: IV str. okładki — zł 150; II str. — 100; III str. — zł 75; 1/2 str. — zł 75, 50, 35; 1/4 str. — zł 40 30, 20, i 1/8 str. bez względu na stronę — zł 20.

STRONY ZWYKŁE: cała strona — zł 100; 1/2 str. — 50; 1/4 str. — 30; 1/8 — zł 20. — Przy ogłoszeniach kombinacyjnych i z kliszami do cen powyższych dolicza się 30%.

Drukarnia M. S. Wojsk. Przejazd 10.

OD REDAKCJI.

Szanownych Czytelników naszych zawiadamiamy, że z powodu wyjazdu redaktora pisma naszego na kurację numer lipcowy „Jednoty" nie wyjdzie w czasie właściwym, a natomiast w sierpniu ukażą się oba numery 7 i 8 razem, w podwójnej objętości. Mamy nadzieję, że nam Szanowni Czytelnicy nasi zarządzenia tego nie wezmą za złe i zwłokę w otrzymywaniu pisma wybacza łaskawie. *Redakcja.*

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Ks. L. Buczak-Mołodiatyn. List Wielebnego Księdza z dn. 16.VI otrzymaliśmy. Wielce nas cieszy wiadomość, że „Jednota" chętnie jest przez ukraińskich Księży ewangelickich czytana. I nam bardzo leży na sercu sprawa zacieśnienia węzłów braterstwa między ewangelicyzmem reformowanym polskim i ukraińskim. W tym duchu pragniemy pracować i działać i w przyszłści. I my walczymy o wolność, równość i braterstwo wszystkich w granicach Rzeczypospolitej Polskiej.

Prosimy bardzo o nadesłanie nam korespondencji o waszym ruchu ewangelizacyjnym, o tem, jak pracujecie i czego się spodziewacie? Było by dla obu stron korzystnie, abyśmy mogli nawiązać ze sobą możliwie bliskie stosunki osobiste.

Panu Doktorowi Romanowi Morozowyczowi w Horodence numer okazowy pisma naszego wysyłamy. Przesyłamy bratnie pozdrowienia!

Redakcja.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym
na miesiąc maj, czerwiec i lipiec 1926 r.

nabożeństwa rozpoczynają się o godzinie 11·15 przedpoł.
o ile nie jest podana inna godzina.

1) Niedziela, dnia 27. VI (4 N. po Tr. Ś-ej). . . . . — Ks. W. Semadeni.
2) Niedziela, dnia 4. VII (5 N. po Tr. Ś-ej) . . . . . — Ks. W. Semadeni.
3) Niedziela, dnia 11. VII (6 N. po Tr. Św.) . . . . . — Ks. W. Semadeni.
4) Niedziela, dnia 18. VII (7 N. po Tr. Ś-ej) z Kom. Ś-tą . . — Ks. W. Semadeni.
5) Niedziela, dnia 25. VII (8 N. po Tr. Ś-ej) . . . . . — Ks. W. Semadeni.
6) Niedziela, dnia 1. VIII (9 N. po Tr. Ś-tej) . . . . . — Ks. W. Semadeni.
7) Niedziela, dn. 8.VIII (10 N. po Tr. Ś-ej) . . . . . — Ks. St. Skierski.

OGŁOSZENIE.

Ukazała się świeżo w handlu księgarskim praca Ks. K. Seriniego, Profesora na wydziale teologji ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego p. t. „Filozofja religji szkoły Badeńskiej". Wartościowa ta książka jest do nabycia w księgarni „Trzaska, Ewert i Michalski" — Warszawa — Hotel Europejski, a także w Redakcji naszej „Jednoty" (Warszawa — Leszno 20). Cena egzemplarza zbroszurowanego 4 zł. 60 gr. Wysyłka na prowincję za zaliczeniem pocztowem.

DRUKARNIA

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

WARSZAWA, PRZEJAZD 10

TELEFONY: 51-25, 272-51, 282-66.

DZIAŁY:

DRUKARNIA bogato zaopatrzona w czcionki. Maszyny pospieszne. — Maszyna rotacyjna. — Stereotypja. — Linotypy.

▽▽▽▽

LITOGRAFJA: Maszyny najnowszego systemu do formatu 90×125. — Materjał pomocniczy.

▽▽▽▽

INTROLIGATORNIA: Najnowsze maszyny do falcowania, szycia nićmi i drutem. Duży wybór materjałów i ozdób do najwykwintniejszych robót w zakres introligatorstwa wchodzących.

▽▽▽▽

WARSZTATY MECHANICZNE: Urządzenia pierwszorzędne. Maszyny precyzyjne. Specjalna maszyna do ostrzenia noży introligatorskich do długości 1.60 m.

WYKONANIE WSZELKICH ROBÓT Z WSZYSTKICH DZIAŁÓW PIERWSZORZĘDNE I SZYBKIE.